

JAK ZOSTAĆ UCZESTNIKIEM DZIEŁA MIŁOSIERDZIA

Ludzi będących w położeniu podobnym do naszego, możemy obdarzać po prostu miłością braterską lub inną. Biedniejszym od nas, tym z którymi nie potrafimy nawiązać i okazać miłości w inny sposób, zawsze potrafimy - jeśli chcemy - okazać ten szczególnie rodzaj miłości jakim jest miłosierdzie. Nasze, ludzkie miłosierdzie jest pewną odmianą miłości skierowaną ku istotom znacznie biedniejszym od nas, biedniejszym materialnie, lub biedniejszym przez chorobę czy inny bieg losu.

Tak też jest z Miłosierdziem Bożym. Jest ono miłością Bożą skierowaną ku szczególnie biednym. Biednym w sensie moralnym. Są istoty potrafiące w pełni ukochać Boga, ale my, przeciętni ludzie? Właśnie najbiedniejszymi wobec Boga jesteśmy my, zwykli grzesznicy. Ale i nas obejmuje Miłosierdzie Boże. Powiedzione jest to wyraźnie w podanej przez Mateczkę Koronce do Miłosierdzia Bożego, gdzie we wstępnej modlitwie wołamy: >>Jezu [...], *Którego Serce pełne jest miłości dla wszystkich i miłosierdzia dla grzeszników...*<<. Chrystus kocha wszystkich. Dla grzeszników ma miłosierdzie.

Niejednokrotnie bywa mylone Miłosierdzie Boże z **Dziełem Miłosierdzia** Bożego. Miłosierdzie okazywał Bóg ludziom od chwili ich upadku grzechowego, od chwili gdy ludzkość weszła na błędną drogę poznania nie tylko dobra, ale i zła. Stary Testament często wielbi Miłosierdzie Boże. Członek Narodu Wybranego powinien być **świadomy** tego miłosierdzia. Jednak używany w Starym Testamencie (na przykład w wielu psalmach) wyraz *'hesed'* oznacza

nie tylko miłosierdzie, ale również szerszej pojętą łaskę Bożą. Nie można jeszcze wtedy było w pełni doświadczyć Miłosierdzia Bożego. Dopiero w czasach Nowego Testamentu, poprzez uświadomienie Ofiary Chrystusa dało się pojąć głębię grzeszności człowieka, istotę jego nędzy, a zarazem wielkość Bożego Miłosierdzia okazanego w tejże Ofierze Bożego Syna.

Cześć dla Miłosierdzia Bożego postąpiła wtedy na wyższy stopień. Jestem marnościami, ale Boże Miłosierdzie może mnie zbawić, jeśli tylko **świadomie** będę go szukał - takie było podstawowe przekonanie chrześcijan, zwłaszcza od wczesnego średniowiecza, gdy ośmielono się systematycznie medytować krzyżową Mękę Chrystusa. Pobożni ludzie, wdzięczni za czyn Chrystusa, szukali w Bożym Miłosierdziu osobistego zbawienia nie dbając o innych ludzi, o świat.

W Dziele Miłosierdzia Bożego objawionym naszej Mateczce w latach 1893 - 1918 pojawia się nowy element: zbliżają się czasy ostateczne, przełom między epokami, między różnymi ustrojami świata. Miłosierdzie Boże potrzebne jest już nie tylko jednostkom, ale teraz potrzebne jest dla świata. Idzie już nie o Miłosierdzie skierowane ku poszczególnym ludziom, ale o kosmiczne Miłosierdzie dla całej Ziemi i jej cywilizacji. I to Miłosierdzie musi też być przyjęte ze świadomością. Nie wymaga się, aby cała ludzkość była świadoma, ale musi istnieć **dostateczna liczba świadomych**, którzy się będą wyróżniać tym, że wyjdą naprzeciw Miłosierdziu, że będą prosić o nie i prosić nie tylko dla siebie. Uczestnikowi Dzieła Miłosierdzia zależy nie tylko na tym, żeby sam został zbawiony, ale żeby mógł być ocalony cały świat. Uczestnik Dzieła Miłosierdzia, czyli każdy świadomy mariawita, powinien się modlić nie tylko za siebie, ale i wynagradzać Chrystusowi za zniewagi wyrządzone przez innych, a zniewag tych jest w świecie coraz więcej.

Aby sprostać takiemu zadaniu musimy się starać kochać Boga tak, jak to tylko potrafimy i kochać naszych bliźnich za których Bogu wynagradzamy, kochać największych wrogów naszych i Jego. Brzydzić się ich postępkami, nienawidzić ich uczynków, ale

kochać sprawców tych uczynków jako ludzi, którzy są dziećmi Bożymi i nawróciwszy się mają możliwość działać dla Boga.

Nie wolno nam przy tym popadać w zarozumiałość, nawet jeśli się nam uda (co wcale nie jest łatwe) pokochać rzeczywiście Boga nade wszystko, a naszych bliźnich jak siebie samego. Jeżeli nawet będziemy kochali Boga tak, *jak tylko umiemy*, to musimy sobie zdać sprawę, że nasze *umiejętności* w tej dziedzinie są bardzo skąpe, że w dalszym ciągu zasługujemy tylko na tę szczególną odmianę miłości Bożej zwaną Jego Miłosierdziem. Wyrażone jest to dwiema modlitwami dnia - środową i piątkową - w *Brewiarzu Eucharystycznym Zgromadzenia Mariawitów*. Słowami środowej modlitwy prosimy Boga Ojca o umiejętność miłości: >>Boże, któryś w przedziwnym Sakramencie Serce Syna Twojego miłością ku nam gorzące objawił raczył, spraw, prosimy Cię, abyśmy zapaleniu miłością ku Niemu, mogli stać się miłymi Tobie<<. W piątkowej modlitwie zaś wyznajemy, że będziemy zadowoleni, jeśli Syn Boży z Miłości skierowanej ku ludzkości, obdarzy nas tą jej częścią, którą nazywamy Jego Miłosierdziem: >>Boże, Któryś dla nas w przedziwnym Sakramencie stał się ofiarą miłości, spraw, prosimy Cię, abyśmy Ciała i Krwi Twojej Święte Tajemnice tak czcili. iżbyśmy Miłosierdzia Twojego dostąpić mogli<<.

Abyśmy mogli skutecznie prosić o Miłosierdzie dla Świata, musimy je najpierw upraszać dla siebie samych. Ale przyjęcie go przez nas jest tylko pierwszym krokiem do współdziałania z Chrystusem w jego Dziele Wielkiego Miłosierdzia dla Świata. Od modlitwy każdego z nas zależy, czy świat je przyjmie, czy też przełom czasów zakończy się wielką katastrofą.

brat Paweł

Jesteś

*Jesteś we mnie, Panie,
Choć Cię nie dostrzegam
Bezskutecznie szukam
Niepotrzebnie biegam*

*Jesteś w mojej duszy
Nieskończonej głębi
Chcesz dostrzegać wszystko
Co mnie w sercu gnębi*

*Jesteś moim słuchem
Kiedy słucham ciszę;
Wtedy każdy szczegół
Każdą myśl usłyszę*

*Jesteś w mego serca
Każdym uderzeniu.
Przypominasz ciągle
O swoim istnieniu*

*Jesteś w mym spojrzeniu
By dobro dostrzegać
W życia utrudnieniu
W codziennych zabiegach*

*Jesteś cały we mnie.
Dlatego tak zrobię,
Bym kiedyś powiedział:
Cały jestem w Tobie*

Marek Suder

ODOSOBNIENI W ŚWIECIE ?

Ileż się już pisało i narzekało, że Ziemia jest tak samotnym miejscem w Kosmosie!, Jeśli patrzymy tylko na grubą stronę materialną to niewątpliwie jest coś słusznego w takich wypowiedziach. Gdy się dusze ludzkie poddają wyłącznie stronie materialnej, czują się odcięte od Wszechświata.

Ale wystarczy tylko spojrzeć na bogactwa przyrody, aby temu przeciwstawić całkiem inny punkt widzenia. Widać bowiem, że Ziemia dla

przyszłego rozwoju otrzymała wiele darów ze wszystkich obszarów Wszechświata. Inna rzecz, że dostrzegamy te dary często w degradacji.

Również i do naszego ciała wniosły coś wszystkie regiony kosmiczne. Ale to ciało widziane tylko samo dla siebie przedstawia się jako coraz słabsze i coraz bardziej poddające się manipulacjom.

Doza słuszości jest więc po obu stronach. Można mówić, że jesteśmy samotni i opuszczeni, lub że towarzyszy nam wszystko. Można dodać, że właśnie przez naszą pozycję na krawędzi dwu prawd, może w nas wzrastać świadomość całości Wszechświata. Do uzyskania tej świadomości potrzeba bowiem owego wielkiego napięcia pomiędzy niczym i wszystkim, jakiemu podlega człowiek.

Bez pewnego odcięcia od całości nie mogłoby dojść w człowieku do rozwoju wolnej, indywidualnej świadomości jaźniowej. Jej powstanie było możliwe tylko przy rzeczywistym oddzieleniu się od kosmicznych związków. A że przy tym oddzielaniu nie ulegliśmy zatraceniu, to zasługa czegoś jeszcze całkiem innego.

Mimo osobowego odizolowania, może każdy człowiek odkryć w sobie, że jest w stanie uczestniczyć świadomie we wszystkich kosmicznych związkach. To odkrycie pojawia się z początku jako wątle przecucie, ale potem rośnie w coraz silniejszą wewnętrzną pewność, że żyje w nas coś, co nam daje związek ze wszystkim.

To coś musi się dopiero uaktywnić w wolności, ale istnieje w nas od początku jako uniwersalna obecność Pośrednika. Jego imię może nie byłoby ważne, gdyby nie to, że do połączenia z Ziemią tego kosmicznego elementu doszło właśnie przez rzeczywistość Chrystusowego Misterium Golgoty.

Właśnie od czasu tego wydarzenia każdy z nas może - oczywiście tylko stopniowo - odczuć w sobie obecność takiego łącznika duchowego, który się staje pomostem do innych ludzi, ba - do całego pozostałego świata. Nie jest wprawdzie błędem mówić o byciu ziemskim jako o miejscu największego opuszczenia i zapomnienia, ale też to pełne odcięcie daje możliwość spełnienia czegoś największego z rzeczy możliwych.

Przez to, że się znajdujemy na samej krawędzi może się w nas rozwinąć poczucie najpełniejszego uczestnictwa w całości. Początek temu daje Chrystus. Ale każdy musi to sam w sobie rozwinąć, w pełnej wolności.

Jedno jest tu w każdym razie niewątpliwe: Tylko w duchu najczystszej miłości, której nic i nikt nie zakłóca, może zaistnieć

prawdziwie wolny początek Nowego. Wszystko inne może działać tylko zakłócająco, na naszą świadomość, gdy ta się zaczyna jednocząco rozszerzać.

W końcu jest to jasne jak w elementarnym rachunku. Tylko w pełni czysty rodzaj miłości może umożliwić czyn jednoczący, który jest w stanie przewyciężyć kosmiczne przeciwieństwa powstałe wskutek indywidualizacji ludzkiej, a przewyciężyć tak, żebyśmy tej indywidualności nie zatracili.

Tylko w czynie prawdziwej miłości, która rezygnuje z jakiegokolwiek zamiaru przymuszania, może się udać pozostawać nadal samym sobą, a mimo to wiązać się istotnie z innymi. Wzorcowym przykładem jest dla nas działanie Chrystusa jako *człowieka* związanego z ziemskimi warunkami. On wszystko z siebie oddał bez usiłowania jakiegokolwiek obrony. I tylko przez to mogła zostać osiągnięta pełnia przyszłego zbawienia. Chrystus oddał się tak, że wszędzie - gdzie tylko w duchu wyjdzie Mu naprzeciw czysta miłość - można odczuć Jego *miłość jednoczącą*.

Zawdzięczamy oddzieleniu się naszych dusz i duchów od prowadzących nas mocy twórczych, żeśmy mogli rozwinąć własną samość. Nie było innej możliwości osiągnięcia oddzielnego, osobowego bytu. Aby jednak ten wolny, osobowy byt nie stał się tylko krótkotrwałym płomieniem, konieczna się stała siła mogąca wszystko odnowić. Zawdzięczamy ją Chrystusowi.

Tylko w ten sposób możemy zachować trwale naszą samość, że ta zostanie w wolnym czynie znów utwierdzona Bożo-Duchową pomocą. W tym celu musiał zstąpić Chrystus na Ziemię, aby się każdy mógł wraz z Nim wydzwignąć.

Wznoszenie rodu ludzkiego przy zachowaniu wolności stało się możliwe dzięki rzeczywistemu wyjściu mu na przeciw wysokiej Boskiej Istoty.

Dzięki temu tragiczne wydarzenie towarzyszące dziełu stworzenia obróciło się na pożytek nas, ludzi. Rozwija się to jednak tylko stopniowo. Nie może ten proces objąć od razu całego człowieka, bo wtedy człowiek znów by się mu wymknął.

Owe tak liczne cierpienia, bez których nie możliwa byłaby nasza indywidualizacja, są zarazem znakiem zapowiadającym, że cały nasz przysły rozwój będzie następował w pełnej harmonii jednoczącej nas zarówno z innymi ludźmi, jak i z rzeczywistością przyrody.

Nie jest zgodne z chrześcijaństwem ani zatapianie się w smutkach i boleściach, ani ucieczka od nich. Należy raczej z rzeczywistości trwających cierpień wyciągać wnioski zabezpieczające przed błędnym rozumieniem wolności..

Pełne miłości Bożej zmagania z bolesnymi wydarzeniami można tak opisać: Gdy się w człowieku poczyna kształtować prawdziwe współczucie, nie musi on już przeżywać coraz dotkliwszych cierpień. Przeciwnie, zamiast tego może dojść w nim do przebudzenia i porzucenia błędnych dróg dla właściwej.

Poprzez współczucie można się stać wiedzającym i widzącym. Tak to można opisać z punktu widzenia drogi Graala. Przecież z ujawniających się błędów można coraz to lepiej wnioskować, jakie trzeba podejmować kroki korygujące lub przywracające innym błogość i pokój.

Nie cofać się bojaźliwie przed cierpieniem, ale też nie przyjmować go biernie. Każde bolesne pouczenie powinno się stać twórczym impulsem umożliwiającym stawanie się w przyszłości mądrzejszym i więcej dostrzegającym. Może być nawet zgola niebezpieczne, jeśli nam wszystko będzie zbyt dobrze, bo to szybko może spowodować otumanienie i lekkomyślność.

Gdy myślimy o prawidłowym, przyszłym rozwoju i chcemy podjąć trud w tym kierunku, to wiemy, że do tego należy również posiadanie pewnego rodzaju zranienia. Bez niego będzie nam brakować zmysłu do postrzegania, czy coś nie przebiega błędnie.

Kto wcześniej umie zauważyć, gdzie się gotuje coś niebezpiecznego lub zgola katastrofalnego, w tego już nie muszą uderzać ataki wszelkiego zła.. Przeciwnie, można zauważyć, że wiele nieszczęść w historii ludzkości doszło już do swoich granic. Z nich powstanie teraz uzdrowienie. co te wszystkie okropności wojenne i najstraszniejsze nieszczęścia w dotychczasowym biegu rozwojowym? Oto, w każdym razie, mogą się one stać podstawą społecznego oczyszczenia, aby nie dochodziło do coraz większych nieszczęść, ale aby je usuwać.

To, co się historycznie wydarzyło, nie powinno ulec bezmyślnemu zapomnieniu. Gdy bowiem z wewnętrzną świadomością wspominamy ile zadano cierpień innym ludziom, powstaje w nas impuls do przemiany, który pomaga do przyszłego poprawienia świata.

Anton Kimpfler

tłumaczył z niemieckiego brat Paweł

=====

Jeszcze o Mateczce

Od lat się toczy dyskusja związana z przydaniem Mateczce określenia 'święta'. Przeciwnicy, głównie rekrutujący się z grona rzymskich katolików, zarzucają nie tylko brak stosownych procedur kościelnych związanych z uznaniem świętości Mateczki, ale odwołując się do ekskomunikacji papieskiej uważają, że potępienie kościelne Mateczki uniemożliwia przydanie Jej takiego miana. Ludzi wierzących, będących członkami kościołów chrześcijańskich nie uznających świętości ludzi, dziwi fakt wiązania Mateczki ze świętością. Dla nich świętość człowieka nie istnieje i nazywanie Mateczki świętą przez mariawitów, dystansujących się w pewnym zakresie od kultu świętych ludzi, wydaje się pewnego rodzaju paradoksem. Dla odmiany, środowiska mariawickie (Kościół Starokatolicki i Kościół Katolicki Mariawitów) nie mają wątpliwości co do świętości Mateczki, różniąc się jednak zakresem rozumienia tej świętości¹. Wydaje mi się, że warto się tą sprawą zająć i próbować ją ocenić obiektywnie nie urażając niczyich przekonań, a równocześnie poddając tę ocenę pod dyskusję.

Uważam, że twierdzenia odnoszące się do negacji wszelkich zasług Mateczki tylko dlatego, że Jej świętość nie została objęta procedurami kościelnymi lub, że ciąży na niej klątwa papieska są bezprzedmiotowe. Wyprowadzam to choćby z tej przesłanki, że nikt nie ma prawa rozsądzać o świętości człowieka, jedynie Bóg. Wszelkie zaś kościelne procedury obowiązujące w tym zakresie są przejawem pychy ludzkiej próbującej zastępować Boga na ziemi, lub narzucać Bogu poglądy ludzkie. Na uzasadnienie tego przytaczam objawione Mateczce słowa Pana Jezusa: >>...nie ten, kto uchodzi u ludzi za świętego, ale kto u Boga świętym jest...<<³. Naddo Mateczka powiedziała między innymi >>Doskonałości nie ma i nie może być ani w człowieku, ani od człowieka, ani przez człowieka<<⁴. Powyższe cytaty, czy to słów Pana Boga, czy wypowiedzi Mateczki, są bardzo ważne przy dywagacjach o świętości ludzkiej. Mateczka, jako osoba o głębokiej i autentycznej wierze oraz pokorze franciszkańskiej, ostro protestowała przeciw próbom wywyższenia Jej osoby. Próby te sprawiały jej niewypowiedzialny ból⁵. To stanowisko Mateczki nie jest odosobnione. Wielki filozof i mistyk skandynawski Emanuel Swedenborg także buntował się na samą myśl, że ktoś może go uznać za świętego. On także uważał, że tylko Bóg może uznać świętość ludzką, ponieważ >>...On jest wszechmocnym, jedynym mediatorem. To, co robi dla innych, których czyni świętymi, do Niego należy, nie do nas<<⁶.

Ludziom przyjaznym mariawitom, ale dziwiącym się „uświęcaniu” Mateczki odpowiadam, że to „uświęcanie” nie jest pojmowane tak, jak w Kościołach Rzymskim i Prawosławnym. W tym miejscu pragnę przypomnieć, że w psalmie 81(82) jest powiedziane >>*Jam rzekł: bogowie jesteście i wszyscy synowie najwyższego*<<. Wypełnieniem więc powołania człowieka jest uświęcenie, do którego dążyć trzeba w czasie całego życia. Kwestię świętości Mateczki mariawici rozstrzygnęli według praktyk z pierwszych wieków chrześcijaństwa, a nie według procedur kanonicznych⁷. Osobiście, odwołując się do przytoczonych cytatów z objawień Mateczki, przychyliam się do stanowiska tych mariawitów, którzy widzą w Mateczce: Wybraną Bożą, Założycielkę, reformatorkę Kościoła, a nie kładą akcentu na świętość. Szczególnie, że tak zwana „świętość” ostatnimi czasy staniała. Wielkość Mateczki na tle świętości, tworzonych nieraz na użytek bieżących potrzeb kościelno - politycznych, jaśniej pierwszą, autentyczną wielkością i równanie Jej zasług z innymi jest bezprzedmiotowe. Nikomu jednak swych przekonań narzucać nie chcę. Sądzę, że istotą problemu nie jest tytułowanie Mateczki, lecz życie według Jej wskazań. W tym miejscu przypomina mi się anegdota o malarzu, który malował obraz Matki Boskiej klęcząc. Ponieważ ta anegdota istnieje w różnych wersjach odnoszących się do różnych osób, cytuję ją jako odnoszącą się do anonimowego malarza. Otóż w trakcie malowania tego obrazu malarz usłyszał głos: >>*ty mnie nie maluj klęcząc na kolanach, ty mnie maluj dobrze*<<. Parafrazując tę anegdotę i odnosząc ją do Mateczki chciałoby się napisać: „Nie czyńcie Mateczki - wbrew Jej woli - świętą. Naśladujcie Ją w umiłowaniu Boga.” Bez wartości jest tytułowanie Mateczki „Świątą” przy pomijaniu Jej nauk i zaleceń prowadzących do życia godziwego.

Ignacy Stobiecki

¹ Pelagia Jaworska *Święta, Błogosławiona*, „Mariawita” nr.4-6 s.5-7 2001; Marcin Karas, *Święcenia kobiet na kapłanki w Felicjanowskiej wspólnoty Mariawickiej*, „Notatki Płockie” nr.2/187 s.9-13, 2001, *Z dziejów królestwa* (praca zbiorowa) Felicjanów 1972 s.180 i nast.

² Porównaj przykładowo: *Święci a pojednanie Kościołów, Święci dzielą czy łączą* pod red. Z.J.Kijasa, Kraków 1998, Ewa Wipszycka *Kościół w świecie późnego antyku*, Warszawa 1994, Zbigniew Mikolejko *Żywy Świętych poprawione*, Warszawa 2000.

³ *Pierwotny Tekst*, akapit 12. W wydaniu krakowskim”: F.M.F.Kozłowska *Objawienia Dzieła Miłosierdzia Bożego 1893-1918*, Kraków 1995 s.61.

⁴ *Dzieło Wielkiego Miłosierdzia* (praca zbiorowa), Płock 1925 s.280

⁵ tamże s. 226.

⁶ cytata Swedenborga za pracą Zbigniew Mikolejko *Żywy Świętych poprawione*, Warszawa 2000, s.6.

⁷ Pelagia Jaworska *Święta, Błogosławiona*, „Mariawita” nr.4-6 s.5-7 2001

=====

=

Są jeszcze na składzie pozostałości nakładu książki:
Feliksa Maria Franciszka Kozłowska
Objawienia Dzieła Miłosierdzia Bożego 1893-1918
 Kraków 1995, 116 stron

Książka jest do nabycia w centrali Kościoła Starokatolickiego Mariawitów w Płocku oraz Kościoła Katolickiego Mariawitów w Felicjanowie, jak również w niektórych parafiach mariawickich.

Można ją otrzymać również poprzez administrację „Pracy nad sobą”. Dla prenumeratorów cena wraz z wysyłką łączną z najbliższym zeszytem „Pracy” tylko 10 zł. Dla osób chcących otrzymać książkę osobno, cena wraz z kosztem oddzielnego opakowania i wysyłki - 15 zł. Należność prosimy nadsyłać pod adresem administracji naszego pisma, tak jak prenumeratę, znaczkami pocztowymi z wyraźnym zaznaczeniem, że jest przeznaczona „na Objawienia”.

Jeszcze jeden odkryty tekst Mateczki

Brat Kapłan M. Szczepan Orzechowski nadesłał nam fotokopię odkrytego w pamiątkach po bracie kapłanie M. Barnabie Gromulskim francuskiego obrazka przedstawiającego anioła podającego ciężki krzyż zakonnikowi, z tekstem modlitwy św. Bonawentury na ten temat i następującą dedykacją napisaną charakterystycznym piśmem Mateczki:



Serce na Krzyżu - Krzyż na sercu
Na pamiątkę z prośbą o modlitwę dnia 22 lipca 99r.

Oczywiście idzie tu o rok 1899. Nie wiadomo, komu ten obrazek był dedykowany. Brat kapłan Barnaba nie był wtedy jeszcze w Zgromadzeniu. Prostą, a jakże wymowną sentencję: „Serce na Krzyżu - Krzyż na sercu” warto zapamiętać.

=====

= DROGOWSKAZ NADZIEI

Nadzieja - pcha człowieka aby kroczył drogą ku przyszłości. Nadzieja daje młodzieńczy zapał przemieniania tego, co może być przemienione, znoszenia tego, co przemienione być nie może.

Z ciemnego zaułku niesprawiedliwości, nienawiści i zwątpienia okazał nam Chrystus wyjście ku rzeczywistej nadziei przejścia do

✱ NOWEJ ZIEMI ✱

i do

✱ NOWEGO NIEBA ✱

brat Ansgar

tłumaczył z niemieckiego brat Paweł

PARADOKSY

Żyjemy w warunkach, w których się na co dzień spotykamy z paradoksami. Te paradoksy, to rozbieżność między tym, co ludzie deklarują, a tym, co czynią w praktyce. Przypatrzmy się bliżej kilku takim przykładom paradoksów, z którymi się często spotykamy.

W miejscach publicznych zawieszono krzyże. Była taka, podobno „oddolna” akcja, realizowana przez określonych ludzi, w wyniku której w parlamencie, urzędach, sklepach itp. zawieszono krzyże, te tak ważne dla chrześcijanina znaki. Środki masowego

przekazu w minionym okresie pełne były dyskusji o wartościach chrześcijańskich, które miały nasycić życie społeczne nowymi treściami. Do roty przysięgi przy obejmowaniu urzędu publicznego, lub składanej w wojsku, wprowadzono dodatkowo, choć nieobligatoryjnie, wezwanie „tak mi dopomóż Bóg”. Przeciwników uzupełnienia roty odwołaniem się do Boga przywoływał „do porządku” wysoki dostojnik kościelny. To są fakty.

Nie jest równocześnie tajemnicą, że życie publiczne, i to na wysokich szczeblach, charakteryzuje się łapownictwem, korupcją, układami mafijnymi. Afery gospodarcze i grabież mienia publicznego są na porządku dziennym. Uczestników tych bardzo nagannych zdarzeń można znaleźć w gronie walczących o „wartości chrześcijańskie” i zawieszanie krzyża w miejscach publicznych. To także są fakty.

Przekonuje się ludzi, aby wzięli „sprawy w soje ręce”. Propaguje się zaradność życiową ludzi, podobno stwarza się warunki do rozwoju ludzkiej zaradności. W praktyce często to prowadzi do sprzeniewierzenia środków publicznych przez „zbyt zaradnych”. W konsekwencji kogoś, kto ukraść duże wartości lub zarobił je w sposób nieprawy, uznaje się za człowieka interesu (biznesmena). Złodziejem zaś zwie się tego, kto działał poza układem lub nawet ukraść z głodu. Łatwiej wymiarowi sprawiedliwości skazać człowieka - złodzieja kradnącego proporcjonalnie niewiele, niż złodzieja uważanego za człowieka interesu. Jakże te sytuacje przypominają do opisanych przez Victora Hugo w „Nędznikach”. Podważyć tej tezy nie można.

Głosi się tezy o miłości bliźniego i podkreśla się za Seneką, że >>człowiek rzeczą świętą dla drugiego człowieka<<. Na co dzień jest inaczej. Nie tylko walka o byt, ale przyziemna złość i zawiść są źródłem ludzkiego postępowania. Osiągnięcia bliźniego, to podnieta do niszczenia go. Upadek bliźniego, to triumf dla jego otoczenia. Bliżej więc tu do twierdzenia Plauta, powtórnego przez Hobbsa, że >>człowiek człowiekowi wilkiem<<, choć w świecie zwierząt obowiązują bardziej „cywilizowane” zasady. Z praktyką taką każdy z nas się spotkał.

Największym dobrem dla człowieka na Ziemi ma być podobno samo jego życie. Staramy się je otoczyć formalną opieką nie tylko od urodzenia, ale od poczęcia aż do śmierci. Hasła te są powszechnie znane, a są podobno szczególnie podkreślane w tych zawodach, które mają wpływ na życie ludzkie. Nie zmienia to faktu, że mnożą się w kraju zabójstwa, a także ataki na zdrowie ludzkie. Zdarza się też, że służby medyczne predestynowane do szczególnej opieki nad człowiekiem, nie zawsze działają zgodnie z przysięgą Hipokratesa: >>po pierwsze nie szkodzić<<. Wiem, że co innego zamordować człowieka z premedytacją, a co innego nie dołożyć staranności przy łóżku chorego. Jednak w powszechnym odczuciu te różnice się zacierają, a niektórzy wyprowadzają pewne analogie. To także znane powszechnie sytuacje. Świadomie nie wypowiadałam się o ostatnich wydarzeniach w Łodzi. Pozostawmy to dziennikom i innym czasopismom.

Życie codzienne ogromnie się zwulgaryzowało. Nikogo już nie razi słowa nieobyczajne. Określenia uważane za „nieparlamentarne” stanowią nie tylko tak zwane przerywniki w mowie potocznej, ale nawet ozdobniki mające zaostrzyć formę wypowiedzi. Siermiężna i wulgarna codzienność nie budzi sprzeciwu powszechnego. Przywykliśmy do tego i godzimy się z tym.

Mnożenie przykładów jest zbędne. Każdy z ludzi świadomy jest tego, że coś się w naszym społeczeństwie załamało. Brak chętnych do wskazania przyczyn tego załamania. Nikt nie chce zwrócić uwagi na bardzo ważną okoliczność. Oto w cieniu krzyża, przy werbalnych deklaracjach w kwestiach wiary, przy udziale hierarchów kościelnych w życiu publicznym dzieją się w praktyce rzeczy straszne. Depcze się zasady ewangeliczne, popełnia się grzechy. Przez to narusza się przykazanie Boże >>Nie będziesz brał imienia Pana Boga Twego na daremno<< (2Moj 20;7). Zapomina się o lubelskiej legendzie, w której figura Chrystusa Ukrzyżowanego odwróciła głowę, aby nie patrzeć na niesprawiedliwość sądu diabelskiego, naprawiającego szkody wyrządzone wyrokiem wierzących, chrześcijańskich sędziów. Jest to

legenda o wielkim ładunku pedagogicznym. Dokonajmy jej analizy, wyciągnijmy wnioski.

Brak naszego, ludzkiego sprzeciwu wobec rozbieżności pomiędzy głoszonymi hasłami, a praktyką codzienności, między naszymi deklaracjami a uczynkami, może spowodować, że Bóg się od ludzkości odwróci. I wtedy nie będzie miłosierdzia, a będzie sąd i odrzucenie grzeszników przez Boga jak o tym możemy przeczytać w Objawieniach Mateczki¹.

brat Jerzy

¹ Początek zawiątku akapity 51-52. W wydaniu krakowskim: F.M.F.Kozłowska *Objawienia Dzieła Miłosierdzia Bożego 1893-1918*, Kraków 1995 s. 50-51.

=====

=

DWA AFORYZMY

*Powiedział Pan do czasu:
Nie oglądaj się, idź
Albowiem Ja zawrócę cię
Do kolebki dni*

* * *

*Powiedział Pan do nadziei:
Jak mech, jak porosty bądź nikłe
Albowiem Ja ześlę wiatr
Co drzewa i każdą trawę wytrze*

Jan Stalony-Dobrzański

=====

=

„A po co mi ten ekumenizm...”

Ten artykuł zatytułowałem najczęstszą odzywką tych, którzy pierwszy raz słyszą o ekumenizmie. Odwrócenie się od nich i postawienie zarzutu o niewiedzy nie doprowadziłoby do celu. Celem jest jedność, o której mówił Jezus Chrystus w Ewangelii Jana (17:21). Motywem tej jedności - jak czytamy w Ewangelii - jest spowodowanie, >>aby świat uwierzył<<.

Podajmy więc owo tytułowe pytanie, tak często zadawane z niezrozumieniem wagi problemu podziału chrześcijan. Są to podziały pomiędzy denominacjami (kościółami), ale także między chrześcijanami wewnątrz denominacji. Te ostatnie prowadzą do nowych rozłamów, często niezwykle bolesnych. Pytanie „po co ekumenizm?” powinien sobie jednak zadać również każdy wieloletni działacz ekumeniczny, każdy teolog, każdy chrześcijanin.

Motywy zaangażowania ekumenicznego są rozmaite - wszak druga połowa XX wieku charakteryzuje się niespotykanym wcześniej zamiłowaniem do sympozjów, zebrań, uzgodnień i międzynarodowych konferencji, zawsze w imię pokoju, sprawiedliwości, praw człowieka oraz wynikających z nich uprawnień uciemiężonych mniejszości różnego rodzaju. Inna sprawa, że te „uprawnienia” często się wyrażają w przywileje. Tak więc dla wielu postronnych obserwatorów ruch ekumeniczny jest tylko modą - przyjęciem przez kościoły ogólnie panujących tendencji.

Nie pomijając czynnika przyziemnego, właściwego zepsutej grzechem naturze ludzkiej, musimy jednak stwierdzić, że ekumenizm ma także ważne powody religijne.

Przede wszystkim chodzi tu o dawanie świadectwa wiary. Świat potrzebuje tego świadectwa - banał; ale bardzo potrzebny banał, bo daje świadomość wagi zaangażowania ekumenicznego. Przenosi akcent z 'chęć' na 'muszę'. W momentach kryzysu, sytuacji bez wyjścia - porównywanej do szachowego *pata* - owo 'muszę' pozwala przetrwać.

Problemy ekumenizmu nie kończą się z chwilą podpisania dokumentu końcowego. Od podpisania do jego wejścia w życie (repcji) prowadzi daleka droga. Nagminnie w bardzo wielu kościołach, niestety, w ogóle brak repcji dokonań ekumenicznych. Dokonań, które kosztowały często wiele pracy, nerwów, wielkiego zaangażowania, czasem ofiary z własnych planów dla dobra sprawy..., a również wcale niebagatelnych sum pieniędzy wydanych

na organizację zjazdów, konferencji i sympozjów. Środków, które można było przecież przeznaczyć na jakiś cel społeczny.

Bóg kiedyś posłał Syna, a obecnie - chrześcijan. Chrześcijanie są ciałem Chrystusa. W ten sposób dochodzimy do stwierdzenia, że misja Chrystusa i misja chrześcijan to nie dwie pokrewne, lecz jedna i ta sama misja sprawowana w Duchu Świętym. Nadprzyrodzoność posłannictwa chrześcijańskiego i asystencja Ducha nie oznacza jednak, że *dzieje się* ono w oderwaniu od natury. Bóg zbawił świat, ale wcześniej go stworzył - o czym często w chrystocentrycznej gorliwości zapominamy. Dlatego też uwzględnienie aspektu ludzkiego, naturalnego w każdej dziedzinie posłannictwa chrześcijańskiego jest konieczne. Tylko pamiętając o obu wydarzeniach: o stworzeniu i zbawieniu zachowujemy w wierze pełną harmonię, integralność wiary. Inaczej grozi nam jednostronność, która zawsze przynosi złe efekty - również w praktyce, w działaniu. Wiara chrześcijańska obejmuje zarówno element stwórczy, jak i - zbawczy.

Widać często niedoceniecie elementu stwórczego (planu naturalnego). Niektórzy zbyt podkreślają wagę działania nadprzyrodzonego, które oczywiście jest ważne, ale nie niweczy tego, co naturalne. Bóg nie po to dał prawa naturalne, żeby je ciągle zawieszać i ciągle się opierać wyłącznie na spektakularnych wydarzeniach nadnaturalnych. Nawet Jezus Chrystus przyszedł do ludzi rodząc się, a nie - na przykład - przylatując w latającym spodku.

Porządek stwórczy, naturalny, każe zauważyć, że każdy człowiek miał matkę. Miał ją również Jezus Chrystus. Pierwsze tysiąclecie chrześcijaństwa zostawia nam jako świętą tradycję nie tylko kanony, które mogą usunąć wszystkie problemy organizacyjne trapiące dzisiejszy, podzielony kościół, ale zdogmatyzowaną naukę o Bożej Rodzicielce. Ta nauka jest nie tylko zdogmatyzowana, ale się ponadto wyjawia w dwójakiej postaci:

1) Poświęcenie Maryi niezliczonych świętyń.

2) Sporządzenie Jej wizerunków nieraz słynących cudami.

Ponadto, i to jest najważniejsze, tradycja kultu maryjnego przetrwała w żywej postaci przez całe drugie tysiąclecie.

Ekumenizm maryjny - zgromadzenie wszystkich wokół Matki - to rzecz oczywista dla chrześcijan tradycyjnych. Są nimi zarówno ci wszyscy, którzy uznają pierwsze tysiąclecie chrześcijaństwa za swoją wspólną przeszłość, a więc:

- anglikanie,
- prawosławni,
- rzymscy katolicy,
- starokatolicy,

jak również ci, którzy się sami odłączyli lub których wyłączono z jedności Kościoła Powszechnego po Soborze Chalcedońskim (rok 451) to jest:

- monofizyci (koptowie, ormianie) i
- tak zwani nestorianie,

Ekumenizm maryjny proponuje wszystkim ludziom jedność, która mimo pochalcedońskich podziałów istniała w głównych podstawach wiary w pierwszym tysiącleciu. Wielu dzisiejszych teologów jest przecieź zdania, że różnice pomiędzy sformułowaniami ortodoksyjnymi, a monofizycznymi i nestoriańskimi dotyczą raczej sposobu formułowania prawd wiary niż ich treści. Dlatego podsumowując można powiedzieć, że jedność Kościoła powinna być wynikiem powrotu do pierwszego tysiąclecia i to zarówno w warstwie dogmatycznej, jak i prawnej.

Do elementu maryjnego - często zapominanego przez ekumenistów - będę jeszcze chciał w przyszłości powracać.

Jan Jasnorzewski

=====

Kościół jest jeden

Co to jest Kościół? Kościół jest to wspólnota tych wszystkich ludzi, którzy są świadomi mocy Chrystusa uzdrawiania kalectwa grzechu. Mówiąc inaczej: którzy uznają Chrystusa za Mesjasza - za kosmicznego Zbawiciela świata i za swojego osobistego Zbawcę. Kościół to zarówno wspólnota tych, co obecnie żyją w fizycznych ciałach na Ziemi, jak i tych, którzy przebywają dziś w niższych, czy w wyższych rejonach świata duchowego. Ten Kościół z istoty swojej jest jeden.

Ale na ziemi mamy różne kościoły. Niektóre z nich same się określają jako część Kościoła Powszechnego, pisanego z wielkiej litery, jako część tej wielkiej społeczności zbawionych już, lub dążących do zbawienia. Mówią one o sobie, że proponują jedną

z dróg prowadzących do zbawienia. Inne mają się za wyłącznie prawdziwe, za wyłącznie posiadające prawdę o zbawieniu i konieczne środki do tego zbawienia. Podziały w chrześcijaństwie zaczęły się jeszcze w czasach biblijnych. Apokalipsa mówi o błądzących chrześcijanach - uczniach Balaama i nikolaitach (Ap 2:14,15), a i święty Paweł Apostoł przestrzega przed fałszywymi naukami. Szło w tych wypadkach o skrajne odstępstwa od wiary w Chrystusa.

W istocie w Kościele pierwszych wieków mieściło się wiele poglądów, nieraz sprzecznych i wiele równie sprzecznych praktyk. Jedni chrzcili każdego, kto zapragnął być chrześcijaninem, chrzcili całe rodziny (Dz 16:14-15, 33) wraz z małymi dziećmi, inni wymagali wielu prób, zanim dopuścili kogoś do chrztu¹. Jedni obchodzili jednego dnia pamiątkę Męki Pańskiej i Zmartwychwstania (Wielkanoc) i to razem z żydowską Paschą, inni świętowali Wielkanoc zawsze w niedzielę. Święty Jan tak odróżnia fałszywe chrześcijaństwo od prawdziwego >> [...] *wielu fałszywych proroków wyszło na świat. A po tym bywa poznawany duch Boży: Każdy duch, który wyznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, ten z Boga jest. A każdy zaś duch, który rozdziela Jezusa, z Boga nie jest, ale owszem ten jest Antychrystem.*<< (1J: 4:2,3). A więc fałszywym chrześcijaninem jest ten, kto wierzy wprawdzie w Chrystusa, ale jako w osobę Boską poznawalną wyłącznie w przeżyciu mistycznym, kto rozdziela człowieka Jezusa od Boskiej osoby Chrystusa. Natomiast prawdziwym chrześcijaninem jest każdy, kto uznaje, że Chrystus będąc Bogiem jest jednocześnie Człowiekiem i jako taki był wcielony na Ziemi w konkretnym okresie jej historii.

Już wcześniej powstawały spory pomiędzy przywiązującymi wagę do szczegółów sformułowań doktrynalnych i zwyczajów kościelnych, ale z początku były one łagodzone przez mądrych hierarchów. Na przykład święty Ireneusz, biskup Lyonu żyjący w drugim wieku załagodził spór między świętującymi Wielkanoc w różnym czasie i w różny sposób. Spór groził rozłamem w Kościele. Potem święty Ireneusz zażegnał znacznie istotniejszy spór dotyczący chrześcijańskiej moralności. W obu przypadkach przekonał zwaśnione strony, aby każdy pozostał przy swoim, aby trzymał się tego co uważa za słuszne, ale nie potępiał ani wyuczajów, ani poglądów etycznych różnych od swoich. Najważniejsza jest bowiem wspólna miłość wszystkich chrześcijan.

Ireneusz potępiał tylko - zgodnie ze świętym Janem - tych, co nie uznawali historyczności wcielenia Chrystusa.

Niestety w miarę zmniejszania się chrześcijańskiej żarliwości wzmagano się przecenianie formalnej struktury Kościoła i formalnych sformułowań doktrynalnych. Gdy niedługo po Edykcji Mediolańskim (rok 313.) chrześcijaństwo stało się religią państwową w Cesarstwie Rzymskim i przyjmowanie chrześcijaństwa stało się modne (i korzystne), nie udało się już powstrzymać pędu do potrzebnych i niepotrzebnych doktrynalnych sformułowań, oraz ujętych w kodeksy ustaleń organizacyjnych i - w wyniku tego - do licznych podziałów.

Żeby nie robić tu długiego, historycznego wykładu, dam tylko jeden przykład ówczesnych sporów. Tak zwani ortodoksi sformułowawszy prawdę wiary, że Chrystus ma dwie natury Boską i ludzką ściśle ze sobą zjednoczone, zarzucili odstępstwo od wiary prawdziwej tak zwanym monofizytom, którzy twierdzą, że Chrystus ma jedną naturę, w której są ściśle ze sobą zjednoczone natura Boska i ludzka. I odwrotnie - ci drudzy zarzucali herezję pierwszym. (Dopiero w XX wieku zwrócono uwagę, że oba sformułowania określają to samo, tylko innymi słowami).

W ten sposób powstawały liczne oddzielne kościoły, a tylko niewiele z nich umiało zachować świadomość, że ich struktura i sformułowania doktrynalne są tylko jednymi z wielu możliwych. Takimi pozostały na przykład Kościół Koptyjski i Kościół Świętego Tomasza w Indiach. Przechowały one w ten sposób od czasów apostołskich załóżek przyszłego ekumenizmu. Groźne rozłamy, coraz to nowe, powstawały jednak nadal i trwały aż do wieku XIX. (Rozłamy zdarzały się i później - na przykład wyklęcie mariawitów - ale już nie były tak groźne.) Prawie każdy z powstałych w ten sposób kościołów uważał się za jedyny prawdziwy, mający prawo potępiać poglądy innych i wątpić w możliwość zbawienia osób nie należących do niego.

Dopiero w XIX wieku zaczęło narastać wśród chrześcijan przekonanie, że organizacja kościelna i sformułowania doktrynalne, choć bynajmniej nie obojętne dla praktyki chrześcijańskiej, stanowią sprawy drugorzędne, że najważniejsza jest świadomość przynależności do Chrystusa i wynikająca stąd wzajemna miłość pomiędzy chrześcijanami. Jeśli uznamy, że naszym wspólnym Panem jest Jezus Chrystus, Bóg i człowiek wcielony i ukrzyżowany w konkretnym momencie historii za rządów Poncjusza Piłata w Ziemi Świętej, który ma moc uzdrawiania kalektwa grzechowego

każdego z nas, jeśli starając się jak najlepiej rozumieć sprawy Boże, nie będziemy się dumnie wynosić nad rozumiejących je inaczej, twierdząc, że to oni się mylą, a nie my, jeśli - przeciwnie - będziemy się wszyscy kochać jako jedna rodzina uczniów Chrystusowych, to mimo wielu organizacji, denominacji, wyznań wiary i obrządków, będziemy prawdziwym Kościołem, jednym Kościołem, bo z istoty rzeczy Kościół może być tylko jeden.

Takie jest zrozumienie jedności Kościoła w ruchu ekumenicznym. W Polsce konspiracyjna Polska Rada Ekumeniczna powstała w czasie II Wojny Światowej i - oficjalnie ukształtowana niedługo po zakończeniu wojny - tak właśnie rozumiała i do dziś rozumie usiłowania do jedności Kościoła: **Musimy sobie coraz lepiej uświadamiać, że jesteśmy jednością.**

Inaczej rozumieją dążenie do jedności te organizacje kościelne, które się uważają za wyłącznie posiadające prawdę. Nie usiłują one stać się członkami Światowej Rady Kościołów, Niektóre z nich, jak organizacja Świadków Jehowy wykluczają jakkolwiek wspólną modlitwę z innymi. Inne - bardziej otwarte, jak Kościół Świętych w Dniach Ostatnich (tak zwani mormoni) lub Kościół Rzymskokatolicki - dopuszczają wspólną modlitwę, zwłaszcza modlitwę o jedność Kościoła. **Za główny cel ekumenii uważają jednak powstanie wspólnej organizacji kościelnej.** Zarazem każda z nich wyobraża ją sobie na wzór swojej organizacji. W ten sposób sprawy organizacyjne traktowane przez pierwotny ruch ekumeniczny jako wtórne, stawiają na pierwszym miejscu. Niestety w ostatnich dziesięcioleciach takie pojmowanie zadań ekumenii zaczyna się coraz częściej pojawiać w świecie, zaś w Polsce pod wpływem licznych wydawnictw rzymskokatolickich zaczyna w pewnych kręgach dominować.

Kościół Mariawitów od chwili oderwania od Rzymu dążył do jedności z wszystkimi wyznaniem chrześcijańskimi, szanując zwyczaj i doktrynę każdej z denominacji. To dążenie trwa do dziś. W *Mszale Eucharystycznym dla kapłanów mariawitów* używanym zarówno w Starokatolickim jak i Katolickim Kościele Mariawitów mamy dwie modlitwy, którymi w każdej Mszy Świętej kapłani modlą się o jedność. W pierwszej modlitwie kanonu, zanim wspomnimy naszych zwierzchników kościelnych oznajmiamy Bogu iż ofiarujemy odprowadzającą Mszę Świętą >>*Najpierw za Kościół Twój Święty Powszechny, abys go raczył obdarzyć pokojem, strzec zjednoczyć i*

rządzić...<<. Aby zaś nie było wątpliwości o jakie zjednoczenie nam idzie w trójdziałnej modlitwie przed Komunią Świętą prosimy Boga: >>nie patrz na grzechy nasze, ale na wiarę Kościoła Twójego i ten według woli Twojej racz przywieść do pokoju i **zjednoczyć w miłości**<<. (podkreślenia tłustym drukiem: b.P.) Prosimy więc wyraźnie nie o zewnętrzne zjednoczenie organizacyjne, ale o zjednoczenie w miłości. Są to stare, chrześcijańskie modlitwy. Nie myśmy je ułożyli. Ale w niektórych kościołach uległy one zapomnieniu. Kościół potrzebuje tylko świadomości swoich członków, że **jest jednością** i ich wzajemnej miłości.

brat Paweł

¹ Dionizy Areopagita *O hierarchii kościelnej*, Kraków 1932, s.187-190.

Sprostowanie

W artykule Ignacego Stobieckiego w zeszycie 23 „Pracy” na str. 34 wkradła się pomyłka w dacie. Z wydrukowanego tekstu wynikałoby, że konklawe zaczęło się w dniu śmierci papieża. W rzeczywistości papież Leon XIII zmarł dnia 20. lipca, a konklawe rozpoczęło się 31. lipca. Redakcja przeprosza Autora i Czytelników za ten fatalny błąd powstały z jej winy.



LISTY DO REDAKCJI



„W mogile ciemnej” ✍

W recenzji nowego wydania *Brewiarzyka mariawickiego*¹ brat Paweł pisze, że słowa pieśni „*W mogile ciemnej*” są sprzeczne z doktryną katolicką i że powinna ona wśród mariawitów pozostać w zapomnieniu, bo zmarli są w piekle, czyśćcu lub w niebie, a nie śpią w ciemnej mogile. Ale chyba brat Paweł nie doczytał pieśni do końca, bo tam przecież jest dalej „...bo uleciałeś w kraj daleki..” , więc się mówi wyraźnie o innym, dalekim świecie dla duszy, a ta ciemna mogila to jest tylko dla ciała. Nie ma tu niczego sprzecznego z wiarą katolicką. I ja i moi bliscy cenimy tę pieśń i dziękujemy Siostrze Redaktorce *Brewiarzyka*, że po wielu latach pogardy i zapomnienia znów wraca ona do Kościoła Mariawickiego.

Lutka

¹ „Praca nad sobą”, grudzień 2001, 23,30

Mariawici w diecezji kieleckiej ✍

Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem „detektywistyczne” rozważania Ignacego Stobieckiego¹, dotyczące diecezji kieleckiej i biskupa Tomasza Kulińskiego. Znam dalsze fakty mogące wesprzeć przypuszczenia brata Stobieckiego. Oto biskup Kuliński nie tylko tuż przed rozwiązaniem przez Watykan Zgromadzenia Mariawitów zaczął wydawać pismo „Maryawita” i wydawał je nadal mimo ukazania się dekretu rozwiązującego, ale posłużył się kapłanem mariawitą dla uspokojenia parafii w Koziegłowach, gdzie wybryki pewnego księdza groziły odejściem ludzi od Kościoła.

Watykan rozwiązał Zgromadzenie Mariawitów, ale nie potępił pisma. Biskup więc słusznie uważał, że pismo pod nazwą *Maryawita* mogło nadal wychodzić, a chyba liczył też na powrót Zgromadzenia do łask. Tymczasem wysłał mariawitę, księdza Apolinarego Skrzypiciela (w Zgromadzeniu M. Hieronim) do Koziegłów, gdzie wszystko wrzało, do pomocy w opanowaniu sytuacji pocziwemu, nowemu proboszczowi. Ksiądz Skrzypiciel walnie się przyczynił do jej opanowania, uzyskał wdzięczność biskupa, proboszcza i parafian. Ilu było członków Zgromadzenia Mariawitów w diecezji kieleckiej nie wiem. Był nim na przykład redaktor ksiądz Wincenty Bogacki. Mariawici byli tam dobrze widziani i - jak widać z przykładu księdza Skrzypiciela - wykorzystywani według ich powołania. Członkom rozwiązanego Zgromadzenia kuria nie przeszkadzała wypełniać prywatnie ich ślubów. Dopiero wraz z kłutwą na mariawitów, stanowisko biskupa Kulińskiego się zmieniło. Czy

działal z przekonania, czy tylko z wytrenowanego posłuszeństwa? - Tego się nie dowiemy. Ale wiadomo, że zamknął wtedy „Maryawitę” (zaczął wydawać pismo pod innym tytułem), przy czym - o dziwo - pałeczkę sztafety przejął w jakiś sposób płynnie uniezależniający się właśnie „Związek Mariawitów”. Pomiedzy ostatnim numerem „Maryawity” kieleckiego, a pierwszym „Maryawity” łódzkiego nie było żadnej przerwy. Inni członkowie i zwolennicy mariawityzmu w diecezji poszli za swoim biskupem, odzegnali się od mariawityzmu. Jedynie dwóch kapłanów mariawitów, w tym wikary kozięglowski, Apolinary Skrzypiciel, na oficjalne zapytanie (zapytanie było formalne - biskup przecież wiedział) odpowiedzieli „tak, jestem mariawitą”. Istotne jest przy tym, że ówczesny kozięglowski proboszcz po kilku próbach „okielzania” swego wikarego, poprosił biskupa o przeniesienie jego samego na emeryturę. Był skołowany. Nie chciał walczyć z mariawityzmem. Biskup spełnił to życzenie. Co dalej - wiadomo. Ojciec M. Hieronim Skrzypiciel założył jedyne ośrodki mariawickie na terenie diecezji biskupa Kulińskiego: w Koziegłowach, Gniazdowie, Dąbrowie Górniczej, Starczy i Sosnowcu.

Często nam mówią: >>gdybyście byli pokorni i posłuszni, Rzym przywróciłby was do łask, dał możność działania<<. Oto, z wyjątkiem tylko dwóch księży, cały mariawityzm w diecezji kieleckiej, na wezwanie przychylnego mu - ale lojalnego papieżowi - biskupa poddał się w pełni wyrokowi watykańskiemu. W nowym piśmie wychodzącym w miejsce „Maryawity” ukazywały się nadal artykuły o Eucharystii i Najświętszej Marii Pannie, księża starli się pracować uczciwie. Pomalu jednak wszystko stawało się letnie. Dziś w diecezji kieleckiej po mariawickich ideach i zapale nie pozostało już nic.

Taka byłaby przyszłość całego mariawityzmu, gdyby się poddał w roku 1906.

Przepraszam, że nie podaję wszystkich imion i nazwisk oraz dokładnych dat. Obecnie nie jestem w stanie szukać ich w aktach diecezji kieleckiej, ani w dokumentach parafialnych w Koziegłowach. Nie mieszkam dziś tam. Powtarzam tylko to, co mi mówili starzy. Ucieszę się, jeśli się ktoś zajmie gruntowniejszym tematem „mariawityzmu w diecezji kieleckiej”, znajdzie i opublikuje więcej szczegółów.

były student

¹ Ignacy Stobiecki *Dlaczego Rzym rozwiązał Zgromadzenie Mariawitów* „Praca nad sobą” grudzień 2001, 23, 31-39

W „materialistycznych” rozważaniach I. Stobieckiego ¹ zabrakło mi jednego elementu. Uznając wiele przesłanek zawartych we wspomnianym artykule uważam, że nie uwzględniono jednej - istotnej. Pominięto okoliczność, że centralną rolę w ruchu mariawickim odgrywała kobieta - Mateczka. Naruszało to zasadę, że >>mulier taceat in ecclesia<< (kobieta niech milczy w Kościele). W liście apostoła ta zasada jest szerzej opisana. Zacytujmy ją: >>...Niech niewiasty na zgromadzeniach milczą, bo nie pozwala im się mówić; lecz niech będą poddane, jak zakon mówi. A jeśli chcą się czegoś dowiedzieć, niech pytają w domu swoich mężów, bo nie przystoi niewieście w zgromadzeniu mówić<< (1Kor 14;34-45). Tekst ten doskonale oddaje rolę i miejsce kobiety w świecie starożytnym. Panujący system patriarchy dokładnie określił rolę kobiety w życiu społecznym i apostoł nie mógł zająć w tej kwestii innego stanowiska. Chrześcijaństwo (i nie tylko ono) przyjęło tę zasadę i poszerzyło ją zabraniając kobiecie głosu w sprawach nie tylko wiary, ale i organizacji kościelnej. Zasada ta obowiązuje do dziś w Kościele. Były od niej wyjątki. Zdarzało się, że kobieta, szczególnie z tytułu urodzenia, mogła wywierać wpływ na sprawy wiary lub organizacji kościelnej. Ale choć taki wpływ bywał czasem duży, zawsze był on pośredni, poprzez mężczyznę - męża, brata, lub wpływowego dostojnika kościelnego słuchającego porady kobiety.

Sięgnijmy po przykłady. Taką była święta Helena, matka cesarza Konstantyna Wielkiego, która z pozycji matki imperatora rzymskiego wiele zrobiła dla zgłębienia - mówiąc dzisiejszym językiem - archeologii Ziemi Świętej. Dobrze pamiętać o roli księżny Matyldy Toskańskiej u boku papieża rzymskiego Grzegorza VII w walce o prymat papieżstwa nad władzą świecką. Nie można pominąć i świętej Katarzyny ze Sieny, która w XIV wieku odegrała istotną i pozytywną rolę w okresie wielkiego upadku życia kościelnego. Mimo to Kościół wyznaczał dla kobiety rolę bierną. Bezsporne jest, że i Mateczka w początkowym okresie swych Objawień nie mogła zrozumieć roli, jaką Jej wyznaczał Bóg ². Pokorna, żyjąca w ukrytym zgromadzeniu zakonnica, nie dopuszczała myśli, że to właśnie Jej Bóg zleca zadanie zreformowania Kościoła, kiedy było tylu księży wykształconych i żyjących zgodnie z powołaniem.. Fakt kierowania zgromadzeniami przez kobietę był trudny do przyjęcia nawet dla księży, którzy się godzili z zasadami mariawickimi, ale nie mogli z poddaniem kierownictwu Mateczki. Płocki biskup Szembek i ksiądz Nowowiejski, późniejszy biskup płocki uważali, że to oni są predestynowani z tytułu swych stanowisk kościelnych i swej płci do kierowania ruchem reformatorskim. Gdy ich przypuszczenia nie znalazły potwierdzenia w praktyce, stali się największymi wrogami mariawityzmu.

Wydaje się, że i oficjele watykańscy nie mogli się pogodzić z rolą Mateczki w organizacjach zakonnych mimo, że podczas

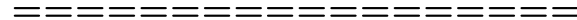
audiencji u Piusa X formalne zwierzchnictwo nad całym zgromadzeniem pełnił już ksiądz Jan Kowalski. Dowodem przemawiającym za moją tezę jest też skierowanie większości ataków antymariawickich na Mateczkę. To Mateczkę określano jako tę, która sprowadziła kapłanów z drogi powołania, jako kobietę wyrachowaną, żądną władzy, niemoralną. Oficjalne władze kościelne zarzuciły kapłanom, że oddali się pod władzę kobiety. Do Mateczki stosowano znane przysłowie, że gdzie diabeł nie może (w domyśle: uderzyć w kler), tam babę pośle. Nie kto inny, lecz prymitywni adwersarze wywodzący się z kół klerykalnych zarzucali mariawitom, że rządzi nimi baba. Elementy antifeministyczne były (i są nadal) czytelne w akcjach antymariawickich. Kościół Rzymski, jako organizacja rządzona przez mężczyzn, nie mógł się pogodzić z faktem, że słuszne i uznane potem tezy o upadku stanu duchownego głosiła kobieta. Było to kamieniem obrazu dla hierarchicznie działającego, wyłącznie męskiego stanu duchownego. W całej antymariawickiej akcji odezwał się kompleks męzczyzny pozbawionego prawa przywództwa. Ten aspekt odegrał też istotną rolę w postępowaniu legalizacyjnym ruchu mariawickiego wobec władz kościelnych. Wiadomo, że kobieta w pojęciu wielu teologów zachodnich była (i jest) narzędziem nieczystym, łatwo ulegającym podszeptom diabła i sprowadzającym mężczyzn na złe drogi. I pogląd ten musiał zaważyć na ocenie Mateczki i jej dzieła.

Dobrze, że I. Stobiecki podniósł element polskośći ruchu mariawickiego jako - być może - jedną z istotnych, negatywnych przesłanek powodujących kościelną delegalizację ruchu mariawickiego. Watykan był na przestrzeni wieków antypolski, a fobie antypolskie nieraz dawały o sobie znać za murami rzymskiej stolicy apostolskiej. Dowodów na to jest wiele. Przecież i przed przyjazdem kapłanów mariawitów wraz z Mateczką do Rzymu i po kościelnej delegalizacji ruchu mariawickiego, jego elementy były i są wcielane - choć powolnie - w życie Kościoła Rzymskiego i jego kleru. Myślę, że na decyzjach papieskich zważyło i to, o czym napisał Stobiecki i to co przedstawiłam wyżej.

siostra Adela

¹ Ignacy Stobiecki *Dłaczego Rzym rozwiązał Zgromadzenie Mariawitów* „Praca nad sobą” z.23, s.31-39, r.2001.

² F.M.Franciszka Kozłowska *Początek Zawiązku*, akapity 11-12, w wydaniu krakowskim (F.M.F.Kozłowska - Objawienia Dzieła Miłosierdzia) str 30-31



RECENZJE, POLEMIKI

O łykaniu obrazków - glossa trzecia

W zeszytach 18. i 19. „Pracy nad sobą”¹ pojawiły się dwie glossy dotyczące sporu, czy pierwsi mariawici praktykowali połykanie obrazków. Obaj czcigodni Autorzy stanowczo odrzucali tę możliwość, kładąc ją na karb złośliwości środowisk antymariawickich. Wszakże moja wiedza w tym zakresie - choć nie była z pierwszej ręki, bo ludzie pamiętający tamte czasy odeszli do Pana - była nieco inna. Albowiem ich potomkowie, choć obwarowując to licznymi *'prawdopodobnie'*, *'jak mi się zdaje'* i *'o ile pamięć mnie nie myli'* wspominali, że się w ich domach mówiło, że *>>coś takiego i było<<...* Wstydliwie, bo wstydliwie, ale nie zaprzeczano, że praktyka taka miała miejsce...

Może moi interlokutorzy mieli kłopoty z pamięcią - tego nie mogę wykluczyć - ale na pewno nie ma powodu, by się odżegnywać od owego bulwersującego „łykania” - jeśli tylko celem jest oddalenie pomówienia o szerzenie zabobonów. Co więcej, ośmielię się postawić tezę, że zaprzeczanie byłoby „wodą na młyn” krytykom mariawityzmu. Dlaczego? Ano dlatego, że łykanie obrazków, w praktyce Kościoła Rzymskokatolickiego, było czymś dobrze znanym, a nawet chwalebny, rzec by można nieco ironicznie, w dobrym guście. Oto co na ten temat napisał duchowny kryjący się po inicjałami J.M.J.A. w książce zatytułowanej: *Matka Boska Nieustającej Pomocy. Podręcznik ułożony dla Bractwa N.M.P. Nieustającej Pomocy i Św. Alfonsa, Kraków 1891.* (s.37-38).

>> [...] *Istotnie we Francji, skąd tylu gorliwych misjonarzy świeckich i zakonnych na cały świat wyrusza, i gdzie miłość dla Najświętszej Panny tak głęboko jest zakorzeniona, nie trudno było OO. Redemptorystom zaszcześcić nabożeństwo do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Świadczy o tym miesięcznik,² który w każdym numerze, liczne nawrócenia grzeszników i niedowiarków, lub cudowne łaski szczegółowo i wiarygodnie opowiada. Podobnych łask wielka liczba utrzymuje się we Francji przez spożywanie małych obrazeczków Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, na cienkiej bibulce drukowanych; w przeciągu kilku miesięcy, 1879r. do 35.000 takich obrazeczków rozdano.*

Łatwo pojmie słuszość podobnego nabożeństwa, kto pomni, że ono polega na ufności bez granic w pośrednictwo Maryi Panny oraz na mocy Kościoła, który poświęca te, jak i inne obrazki. Zresztą nie jest to wcale nowy i dotąd nieznan sposób polecenia się opiece Najśw. Panny. Cesarz Andronicus Stary połknął, z wielkim nabożeństwem, obrazek Matki Boskiej, gdy leżał na łożu śmiertelnym.³ Nowe officium św. Tomasza z Akwinu, przez Leona XIII wydane, opowiada nam, że ten św. Doktor, za młodu, połknął karteczkę, na której napisane było pozdrowienie anielskie. Drugi zaś, Doktor Kościoła, św. Alfons polecał ten zwyczaj chorym często z cudownym skutkiem. A jego spółziomek i spółspowiednik w czczeniu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, O. Pepe T.J.⁴ broni ten zwyczaj, jako święty i zabobonem nie trącający.[...] <<

A zatem nie ma powodów do zbytniego wzdraganie się, bo jeśli nawet pierwsi mariawici owe papierowe obrazki łykali (a twierdzą, że tak czynili), nie było w tym nic nagannego, ani o wstyd przyprawiającego! *Podręcznik* nie tylko, że współczesny czasom narodzin *Dzieła Wielkiego Miłosierdzia*, to jeszcze adresowany do bractw krzewiących kult Matki Bożej pod wezwaniem Nieustającej Pomocy, a św. Alfonsa Liguori za swego duchowego patrona mających. Czyż trzeba lepszych mandatów dla owej, tak pobożnej w swym zamyśle, praktyki? Kto może z całą pewnością odrzucić tezę, iż bł. Maria Franciszka i kapłani ufający w Bożą inspirację mariawityzmu onego *Podręcznika* nie czytali i być może jakieś myśli z niego zapragnęli wdrożyć w życie duchowe własne i wiernych?

Ledwie ćwierć wieku badam dzieje mariawityzmu, ale nauczyłem się dwóch rzeczy: nie sądzania rzeczy bez zbadania ich istoty oraz ostrożności w wydawaniu sądów, nawet wobec zjawisk, zachowań. i zdarzeń pozornie oczywistych - nawet jeśli to jest z jakichś względów „pójściem pod prąd”... Niczego nie należy wykluczać, aż do osiągnięcia pewności, że rzeczy miały się tak, jak się nam przedstawiają

Krzysztof Mazur, Siedlce

¹ „Praca nad sobą” z.18. s.34 r.2000 i Ignacy Stobiecki tamże z.19. s.23-25 r.2000

² La Sainte Famille, revue ascétique, bulletin de l'Archiconfrérie de N.D. du Perpetuel Secours et de Saint Alphonse, a Antony. Seine, France, prix par an 3 fr. 50 c.

³ Migne *Summa Mariana*, t.X, col 1373.

⁴ *Il sabbati dell' Immacolata Concezione*.

Komentarz

W imieniu Kolegium Redakcyjnego serdecznie dziękuję doktorowi Mazurowi, za nadesłany fragment *Podręcznika*. Pisaliśmy w „Pracy”¹, że „urzędowe” proponowanie łykania obrazków było praktykowane przez misjonarzy w „dzikich” krajach. Dowiadujemy się teraz, że również we Francji, a prawdopodobnie i w Polsce. Szkoda, że *Podręcznik* nie podaje odsyłacza do konkretnej wypowiedzi św. Alfonsa. Można by było sprawdzić, co i w jakich wypadkach on sam polecał. Czy polecał spożywanie obrazków nielicznym osobom w szczególnych okolicznościach, czy rozpowszechniał takie bibułki tysiącami.

Czujemy się przez doktora Mazura przekonani, że tak, jak pierwsi mariawici biczowali się i nosili włosienice, tak mogli i połykać drukowane przez ojców redemptorystów na bibułce obrazki Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Jeśli taki zwyczaj wśród pierwszych mariawitów (w epoce trwania w Kościele rzymskim) istniał, to był praktykowany prywatnie. Trudno mi przypuścić, aby mógł on przetrwać długo poza moment kławy papieskiej, a na pewno nie mógł istnieć po objawieniach *Mateczki* z roku 1918, które ustawiają na nowo sprawy duszpasterskie. O łykaniu obrazków rozmawiałem w latach sześćdziesiątych z duchownymi, którzy byli jeszcze przy śmierci *Mateczki*, rozmawiałem też ze świeckimi. Z tego pokolenia - w każdym razie - nikt o czymś takim nie słyszał.

Jeśli zakochany łyka płatki z kwiatka ofiarowanego mu przez ukochaną, i podobnie jeśli pobożny człowiek zjada kartkę z modlitwą, lub spożywa obrazek czczonego świętego, to można w tym widzieć pewną czynność ekstrawagancka, ale życie religijne pełne jest czynów nietypowych. Ważna jest intencja, ważne usposobienie duszy. Gdyby tylko taki zarzut stawiano mariawitom, nie byłoby warto o nim mówić, a tym bardziej z nim walczyć, nawet jeśli jest nieprawdziwy. Uważałem wprawdzie, że wszelkie duszpasterskie nakłanianie do łykania bibułkowych obrazków jest barbarzyństwem, ale po danym wyżej, a udokumentowanym przez *Podręcznik* ułożony dla bractwa *N.M.P.*, stwierdzeniu, że jest to 'w dobrym guście', wycofuje się z wyrażania opinii na ten temat, bo nie chce nikogo - a zwłaszcza ojców bratniego zgromadzenia - urażać.

Przedmiotem wspomnianej dyskusji w „Pracy nad sobą” jest jednak co innego. Oto zarzucają nam, że dużo później, bo po wprowadzeniu w naszym Kościele kultu Mateczki (a więc po roku 1921!) łykaliśmy bibułkowe jej podobizny (o tym wspominał prof. Korwin Pawłowski - nie wiem, czy to gdziekolwiek opublikował), zarzucają nam, że w czasie Mszy Świętej zamiast komunikantów podawaliśmy bibułki przystępującym do sakramentu ołtarza (cytowana w zeszycie 19. wypowiedź Jarosława Iwaszkiewicza). To już nie byłoby proste naśladowanie udokumentowanych obyczajów redemptorystycznych. I to są niewątpliwe kłamstwa. Gdyby coś takiego było wprowadzone musiałyby jakiś ślad pozostać w mariawickich czasopismach. Zachowałyby to też do dziś we wspomnieniu żyjący jeszcze mariawici pamiętający przeszłość do lat dwudziestych XX wieku. Trudno udowodnić, że czegoś nie było. Pozostawiamy więc nadal naszym przeciwnikom trud znalezienia rzeczowych argumentów za tym, że coś takiego było.

brat Paweł

¹ „Praca nad sobą” z.18., s.34, 2000.

=====

=

Drodzy czytelnicy

Ponieważ pojawiają się życzenia nabycia starych, wyczerpanych już zeszytów „Pracy nad sobą”, postanowiliśmy jeszcze raz przystąpić do sporządzenia ich reprintów metodą kserograficzną na zamówienia poszczególnych osób.

Koszt reprintu jednego zeszytu:

Dla aktualnych prenumeratorów „Pracy” - 2.50 zł
Dla pozostałych osób - 4 zł.

Zamówienia z dokładnym wymienieniem numerów zeszytów, o które idzie, należy składać do 15. czerwca 2002. roku przesyłając zarazem należność. Sumy do 30 zł prosimy nadsyłać znaczkami pocztowymi, tak jak prenumeratę. Sumy większe - przekazem pocztowym. Wykonane Zamówienia będą rozesłane we wrześniu 2002 roku.

=====

=

MATERIAŁY Z SESJI W WOLI CYRUSOWEJ W dniu 27. Czerwca 2001. roku O REGULACH FRANCISZKAŃSKICH I USTAWACH MARIAWICKICH

Sesja w Woli Cyrusowej w dniu 27 VI 2001 poświęcona regułom franciszkańskim i ustawom mariawickim zorganizowana wspólnie przez Parafię Kościoła Starokatolickiego Mariawitów w Woli Cyrusowej i Redakcję „Pracy nad sobą” miała charakter ściśle specjalistyczny. Zaproszeni zostali na nią tylko członkowie episkopatów obu odłamów Kościoła Mariawitów w Polsce oraz osoby duchowne i świeckie ze środowiska mariawickiego, o których było wiadomo, że ten temat leży w zakresie ich aktywnych zainteresowań. Nie wszyscy zaproszeni mieli możliwość przybycia. W rezultacie w sesji wzięło udział 9 osób z obu denominacji mariawickich w Polsce, zarówno spośród członków Zgromadzenia Mariawitów jak i spoza niego. Po Mszy Świętej i śniadaniu nastąpiło otwarcie sesji przez brata biskupa M. Ludwika. Po czym wygłoszono trzy referaty podstawowe: brat M.Paweł: *Dzieje reguły franciszkańskiej*, brat Tomasz Mames: *Reguły klarysek w ich historycznych przemianach* oraz brat M. Robert: *Ustawy dane Zgromadzeniu przez Mateczkę*. Po obiedzie wygłoszono komunikaty zgłoszone przez uczestników oraz odbyła się ogólna dyskusja, zakończona wspólną kolacją. Nie wszyscy prelegenci dostarczyli teksty swoich wystąpień. Oprócz nadesłanych tekstów dajemy poniżej skrótowne omówienie wypowiedzi pozostałych uczestników.

Dzieje reguły świętego Franciszka

Chcę tu przedstawić historię reguły świętego Franciszka mniej się zajmując ustawami zakonnymi organizacji franciszkańskich. Ponieważ nie wszyscy rozumieją różnicę między regułą a ustawami, chcę ją omówić zaraz na początku. Reguła zakonna zawiera podstawy życia danego zakonu, lub - ogólniej mówiąc - zgromadzenia zakonnego. Reguła jest w istocie niezmienna. Zmiana reguły, jest już w zasadzie założeniem nowego zakonu. Takiej zmiany dokonuje się tylko wyjątkowo, dla bardzo ważnych przyczyn. Liczne modyfikacje reguły franciszkańskiej, o których będzie mowa na tej sesji, były czymś wyjątkowym i dowodzą trudności przyjęcia przez ówczesny Kościół tego, co proponował święty Franciszek; wskazują na usiłowanie przygaszenia zbyt jasnych płomieni ognia franciszkowego. Ustawy zakonne, zwane czasem również z łacińska konstytucjami, są - w przeciwieństwie do reguły - szczegółowymi przepisami dotyczącymi życia danego zgromadzenia zakonnego. Ustawy mówią więc o przepisanych godzinach modlitw, o stroju, o porządku na kapitułach i innych zebraniach zakonnych oraz podobnych, raczej drugorzędnych sprawach przystosowując ogólne przepisy reguły do warunków życia w danym środowisku i w danym czasie. Ustawy zakonne bywają zmieniane dość często, w zależności od potrzeby. Różne zakony mogą mieć wspólną regułę, a różnić się ustawami. Na przykład tę samą regułę mają benedyktyni i kameduli, ustawami różnią się natomiast dość istotnie. Zdarzały się w historii kościoła zakony mające tylko regułę, nie posiadające ustaw. Istnieją też zrzeczenia typu zakonnego oparte wyłącznie na ustawach, a nie posiadające reguły. Regułę zastępują im ogólne zwyczaje i przepisy kościelne dotyczące życia konsekrowanego.

Nie zamierzam tu omawiać szerzej życia świętego Franciszka, ani jego osobistej, niezwykłej świętości, bo to inny temat. Przypomnę tylko, że się urodził w Asyżu, jako syn bogatych mieszczan Piotra i Joanny Bernardone w roku 1182 (lub 1181), że po burzliwym życiu młodzieńczym zapragnął służyć Bogu, wymówił posłuszeństwo ojcu i oddał się pod opiekę biskupa, a jako swoje powołanie uznał z początku odbudowę kościoła świętego Damiana w Asyżu, którą własnoręcznie ukończył w roku 1208. W dniu 24. lutego 1209. roku Franciszek otrzymał wizję stworzenia zakonu zupełnie nowego typu. Miał to być zakon osób pracujących, żyjących duchem, ale działających w świecie i dla świata, zakonu nie zwracającego uwagi na formalne prawa i przepisy, ale żyjącego Ewangelią.

Święty Franciszek, będąc laikiem zaczyna głosić nauki. Przyłączają się do niego po trochu inni ludzie, z początku są to tylko mężczyźni. Chodzą po wioskach, głoszą pobożne nauki. Spotykają się w Porcjunkuli, kościółku niedaleko Asyżu poświęconego Matce Boskiej. Po wybudowaniu kilku chat w okolicy tego kościółka, zakładają tu w roku 1211. pierwszy klasztor, otoczony tylko żywopłotem i okolicznym lasem, nie posiadający w ścisłym sensie klauzury. Bracia zajmują się do pracy fizycznej, za co otrzymują jedzenie. Gdy brak pracy, wtedy zebrzą. Ich regułą jest Ewangelia. Pierwszy przyłączony do Franciszka nie jest znany z imienia, drugim członkiem nowego zakonu został Bernard de Quintavalle, który wcześniej zapraszał Franciszka do siebie i na noclegi. 23. kwietnia tegoż roku przyłączył się brat Idzi, dalej przyłącza się coraz więcej mężczyzn. W tymże roku 1211. przyłącza się pierwsza kobieta - Klara, Niedługo potem do zakonu przystępują małżonkowie Lucchesio z Toskany. Nie wszyscy mogą żyć tym samym życiem. Reguła jest jedna, jest nią Ewangelia, ale różnym członkom Zakonu święty Franciszek czyta różne jej wersety.

Problem sprawia już pierwsza kobieta, Klara. Klara nie może ona - zgodnie z ówczesnymi kanonami przywoitości - chodzić po wsiach i nauczać. Również samotne trwanie przy Porcjunkuli lub innym kościele jest dla młodej dziewczyny fizycznie niebezpieczne i może ją narazić na różne posądenia.. Franciszek przyjąwszy ją do zakonu, umieszcza tymczasem w pobliskim klasztorze benedyktynek, gdzie z konieczności żyje ona według ich reguły.

Inny problem powstaje z pierwszym przyjętym małżeństwem. Ślub jest sakramentem, w którym małżonkowie zobowiązują się żyć ze sobą aż do śmierci. Takie jest ich osobiste powołanie. Franciszkański celibat połączony jest z wyrzeczeniem się wszelkiej własności. W małżeństwie tak doskonale ubóstwo jest niemożliwe. Ale małżonkowie Lucchesio, którzy dotychczas żyli z dużego gospodarstwa rolnego i handlu zbożem, teraz zatrzymują dla siebie tylko tyle, ile mogą obrobić własnymi rękami, resztę rozdają ubogim. Bona Donna Lucchesio wraz z mężem troszczą się w szczególny sposób o wszystkich biednych, chorych, podróżnych, którzy w ich domu znajdują bezpłatną kwaterę. Oni nie traktują już tego, co im pozostało, jako swojej własności, ale jako własność Bożą, którą tylko administrują tak, aby jak najlepiej służyła Bożym celom. Idą przez życia razem jako wzorowi zakonnicy i małżonkowie. Ich życie zostanie później naznaczone nawet zewnętrznie wybraństwem. Umrą bowiem, przyjąwszy ostatnie sakramenty w jednym czasie - trzymając się za ręce.

Wśród zgłaszających się do Zakonu przychodzą dalsze kobiety, w tym siostra Klary - Agnieszka, zgłaszają się dalsze małżeństwa. Nie zachowały się żadne zapiski, jakie wersety Ewangelii odczytywał Franciszek poszczególnym osobom wstępującym do Zakonu. Wiadomo tylko, że pierwsi franciszkanie nie składali żadnych ślubów szczegółowych takich jak beżeństwo, ubóstwo, posłuszeństwo. Zobowiązywali się tylko wypełniać

Wolę Bożą. Ale w ich Zakonie panowały ubóstwo, czystość (w bezżeństwie lub małżeńska) i posłuszeństwo. Nie było też instytucji nowicjatu. Kto występował, przystępował od razu, całkowicie, choć bywały i wystąpienia. Występujących Zakon nie usiłował w jakikolwiek sposób napiętnować pozostawiając wszystko ich sumieniu. Reguła była jedna - Ewangelia. Nikt nie dzielił braci i sióstr na jakieś oddzielne grupy, na jakieś trzy reguły. Zresztą, gdyby chcieć koniecznie wyróżniać, to okazałyby się, że trybów życia było więcej niż 3, bo inny tryb życia prowadzili wędrowni kaznodzieje, inny bracia utrzymujący w porządku kościoły, inny - małżeństwa bezdzietne, inny - wychowujące własne dzieci, zaś siostry żyjące w klasztorach żyły formalnie pod różnymi regułami, o czym zapewne usłyszymy w referacie brata Mamesa.

Zakon franciszkowy nie posiadał w tym czasie określonej nazwy. Używano wiele różnych nazw. W stosunku do różnych grup dochowały się w zapiskach następujące: „*Mężowie Pokutujący z Asyżu*”, „*Bracia Misjonarze*”, „*Siostry*”, „*Bracia Pokutujący*”, „*Panie Ubogie*”, „*Bracia Mniejsi*”. Z czasem przyjęły się nazwy: dla braci „*Bracia Mniejsi*”, zaś dla sióstr „*Siostry Ubogie*” z różnymi dalszymi określeniami, albo popularne „*Franciszkanie*” i „*Franciszkaniki*”.

Regułą, jaką sam Pan Jezus podyktował świętemu Franciszkowi było przyjęcie Ewangelii. Jedność reguły dla wszystkich występowała najwyraźniej w czasie kapituł odbywanych corocznie począwszy od roku 1215. Budowano szalasy wokół Porcjunkuli, zjeżdżali się wszyscy, którzy mogli. Nie robiono różnicy między braćmi celibatariuszami i żonatymi. Wszyscy mieli te same prawa - głosu i milczenia. To prawda, że nie miały głosu kobiety, zarówno te z klasztorów, jak i mężatki. Nie wpływało to jednak z odmiennych reguł, ale z faktu, że zwyczajnie nie przyznawały kobietom prawa wypowiedzenia się w sprawach publicznych. (publiczne prawa kobiet włącznie z głosowaniem do parlamentu, to dopiero wiek XX!). Te różne prawa dla różnych płci wynikały wyłącznie ze zwyczajów odpowiadających biegowi cywilizacji, ale nie z natury ani z ducha franciszkanizmu. Przeciwnie, franciszkanizm starał się te różnice zmniejszyć. Nie bez znaczenia jest tu przykład, że właśnie święta Klara odważyła się - jako pierwsza kobieta w historii Kościoła - poprowadzić procesję Eucharystyczną. Tak jak nie było ślubów szczegółowych, tak i nie było pierwotnie ścisłych przepisów klauzury. Mury, tam gdzie były konieczne, broniły spokoju, ale nie ograniczały wolności. Bracia odwiedzali siostry, a gwarancję obyczajności dawały przekonania o tym, co właściwe, a nie formalne przepisy klauzurowe.

Alte wróćmy do tematu. W roku 1210 papież Innocenty III po pierwotnych głębokich wątpliwościach, a pod wpływem znaczącego, snu zatwierdził tymczasowo Zakon świętego Franciszka udzielając zezwolenia na działalność kaznodziejską w Kościele. Prośba Franciszka o zatwierdzenie

reguły pozostała bez odpowiedzi, co franciszkanie potraktowali jako zgodę na jej praktykowanie. Jednocześnie Franciszek został wyświęcony na diakona, co było z jednej strony zaszczytem dla Zakonu, z drugiej oznaczało ściślejsze podporządkowanie Franciszka władzom Kościoła.

Wobec rozwoju Zakonu, na kapitule z roku 1217. podzielono Zakon na prowincje. Około tego roku przyjęto też pierwsze, najprostsze ustawy dotyczące postów (we wszystkie środy i piątki) oraz pewnych wspólnych modlitw. W czasie podróży Franciszka do Ziemi Świętej niektórzy bracia (głównie Mateusz z Narni i Grzegorz z Neapolu) wzięli się za reformę tych ustaw i bardzo je pokomplikowali zwłaszcza w zakresie postów, dając na przykład odrębne przepisy postne dla mięsa i inne dla nabiału.

W roku 1220. papież Honoriusz III postanowił nadać Zakonowi Franciszkańskiemu bardziej tradycyjne formy. Nakazał Franciszkowi samemu przygotować odrębny projekt reguły dla braci. Według wytycznych danych przez papieża, nowa reguła - w przeciwieństwie do dotychczasowej - winna być bardziej ścisła, zawierać obowiązkowe śluby szczegółowe, w tym ślub bezżeństwa, zawierać zakaz opuszczenia Zakonu po przystąpieniu do niego, a zamiast tego wprowadzić okres nowicjatu dla nowowstępujących. Franciszek pokornie przystąpił do wykonania rozkazu papieskiego. Zrozumiał zarazem, że będzie to przekreślenie istnienia dotychczasowego zakonu jednoczącego ludzi o różnych powołaniach szczegółowych, Zakonu opartego na słowach samego Jezusa. Podejmując się napisania takiej reguły ustąpił zarazem z dotychczas zajmowanej funkcji ministra generalnego. Na jego miejsce podczas kapituły 29. września 1220. roku wybrano ministrem generalnym bliźkiego współpracownika Franciszka - Piotra z Katany, który zmarł w marcu następnego roku. Jego następcą został wtedy brat Elias, człowiek wykształcony, który jednak więcej miał zrozumienia do prawniczego formalistycznego ukształtowania tradycyjnych zakonów niż do pełnej duchowości organizacji Franciszka.

Franciszek złożywszy urząd przełożonego Zakonu przygotowuje jego regułę. Oprócz formalnych wymagań podyktowanych przez papieża wpisuje w nią to, co uważa za najistotniejsze ze wskazówek ewangelicznych. Tekst reguły staje się przez to długi. W roku 1221. Franciszek składa gotową regułę papieżowi. Mimo narzuconego upodobnienia do tradycyjnych reguł zakonnych, zawiera ona jeszcze sporo z pierwotnego ducha „*Mężów Pokutujących z Asyżu*”. Ale nie można pogodzić wody z ogniem.

Rok 1221. jest końcowym dla dotychczasowej organizacji Zakonu, przełomowym dla jego reguł. Franciszek dał odrębną regułę braciom celibatariuszom. Od lipca tego roku siostry franciszkowego Zakonu zostają przymuszone poddać się regule benedyktyńskiej. Wyjątek stanowi klasztor świętego Damiana, gdzie opatką jest święta Klara. Ten klasztor ma prawo żyć nadal dotychczasową regułą. Zostają mu natomiast narzucone ustawy ułożone przez kardynała Ugolino (Hugolin). O tym wiecie zapewne więcej brat Tomasz. Wielkim problemem jest też to, że wobec napisania osobnej

reguły dla braci celibatariuszy i wobec poddania regule benedyktyńskiej większości celibatariuszek, powstaje pytanie co zrobić z zakonnymi małżeństwami. Czasem się pisze, że rok 1221. był rokiem powstania trzeciego zakonu franciszkańskiego. Jest to bardzo wykrętne ujmowanie sprawy. Było to nie utworzenie Zakonu dla małżeństw. lecz wyodrębnienie ich z całości zakonnej jedności. Małżeństwa bywały już wcześniej przyjmowane do zakonu, natomiast wobec wydzielenia się celibatariuszy i celibatariuszek stały się te małżeństwa obecnie tematem dyskusji. Papieństwo nie przewidywało możliwości pogodzenia życia zakonnego z życiem małżeńskim. Papież widziałby najchętniej tych ludzi wydalonymi z Zakonu. Były to przecież czasy stosunkowo nie odległe od wprowadzenia przymusowego celibatu nawet dla duchowieństwa tak zwanego świeckiego, diecezjalnego. Franciszek się jednak nie zgadzał na wykluczenie małżeństw z Zakonu. Sprawa pozostała przez długi czas w zawieszaniu.

Pogodzenie się z formalistycznymi regulami, pogodzenie się z podziałem zakonu na kilka części zależnie od płci i szczegółowego powołania, spowodowało i dalsze następstwa. Wprowadziło hierarchię wewnątrz Zakonu, zmusiło do dalszego komplikowania ustaw.

Na pociechę franciszkanom i aby ich ująć, Honoriusz III nadał im liczne przywileje. Między innymi prawo wyłączenia z interdiktu. Był to wielki przywilej oznaczający, że jeśli w jakiejś okolicy jako kara na ludność lub na władzę obowiązywał zakaz odprawiania nabożeństw, franciszkanie - po zamknięciu drzwi i usunięciu obcych osób - mieli prawo odprawiania Mszy Świętej w swoich kościołach. (Ale pomyślmy, jak pogodzić ducha franciszkańskiego z usuwaniem z kościoła obcych osób!?)

Reguła napisana przez świętego Franciszka - mimo, że się formalnie stosowała do wytycznych papieża - nie została przez niego zatwierdzona. W roku 1223 została dla mężczyzn celibatariuszy zatwierdzona inna reguła, krótsza i znacznie bardziej formalna, autorstwa brata Eliasza i kardynała Ugolino. Niewiele w niej pozostało z ducha franciszkowego. Od tej reguły, którą dyktował Franciszkowi w objawieniu sam Chrystus, różniła się już prawie wszystkim. Tę właśnie regułę nazywa się powszechnie *Pierwszą Regułą Świętego Franciszka*, choć święty nie miał już z nią niczego wspólnego.

3. października 1226 roku Franciszek zmarł jako diakon i zwykły brat Zakonu założonego przez siebie, ale zupełnie już niepodobnego do tego, czym był w swoich początkach i czym miał pozostać według swego Założyciela.

W dniu jego śmierci zamiast jednego istniały dwa zakony: Zakon I - celibatariuszy, Zakon II - celibatariuszek i oprócz tego duża grupa ludzi żyjąca w świecie, przeważnie małżeństw, którzy się uważali za zakonników Franciszka, ale nie byli za takich uważani przez Kościół.

Gdy w 27 lat po śmierci Franciszka umierała Klara sytuacja była podobna z tym tylko, że papież w tymże roku zatwierdził (ale tylko dla

klasztoru świętego Damiana!) regułę napisaną przez samą Klarę (jednak z uwzględnieniem żądań papieskich) i wzorowaną na regule napisanej ongiś na życzenie papieskie przez Franciszka. Była ona w użyciu do roku 1263, kiedy została zastąpiona regułą ułożoną przez Urbana IV.

Ludzie należący do organizacji franciszkańskiej, którzy nie zostali zaliczeni ani do pierwszego, ani do drugiego zakonu, pozostawali przez wiele dziesięcioleci w zawieszaniu. Niekani przez hierarchię kościelną, wspierani przez niektóre klasztory franciszkańskie, wymierali z biegiem lat, ale swoje tradycje przekazywali następnym pokoleniom. Żarliwość jednak z biegiem czasu się wyczerpywała, przygasła. W roku 1289, w 63 lata po śmierci Franciszka, a 36 od śmierci Klary, papież Mikołaj IV uznał, że należy jakoś sprawę zakończyć. Zatwierdził więc formalnie istnienie Trzeciego Zakonu nadając mu regułę, przypominającą raczej znane reguły bractw niż regułę zakonną. Ta reguła nie ma już niczego wspólnego ze świętym Franciszkiem. Zaistniała nazwa '*Trzeci Zakon*', a powstało pod tą nazwą jeszcze jedno *bractwo*. W miejsce ludzi takich jak małżonkowie Lucchesio, dla których pierwszym celem była sprawa Boża, przystępowały teraz do trzeciego zakonu osoby świeckie, które oprócz dążenia do swoich osobistych celów, pragnęły **również** prowadzić pocziwe, pobożne życie.

Zaden z trzech zakonów franciszkańskich, istniejących po roku 1289., nie pozostał organizacją niepożyteczną. Ale też żaden z nich nie był już tym, czym ewangeliczny Zakon założony przez Świętego Franciszka w roku 1209.

Podstawienie trzech reguł papieskich w miejsce pierwotnej reguły „podyktowanej świętemu Franciszkowi przez samego Chrystusa” było znane tylko nielicznym historykom. Większość uważała trzy znane reguły papieskie za pochodzące od samego Franciszka. To podstawienie zamaskowało po raz pierwszy publicznie Paul Sabatier w swojej książce o życiu świętego Franciszka. Osobliwym zbiegiem okoliczności ukazała się ona w tym samym roku 1893., w którym Mateczka doznała pierwszych objawień Działa Miłosierdzia Bożego. Książka ta nie była jednak wtedy znana ani Mateczce ani pierwszym mariawitom, gdyż znajdowała się na indeksie. Kongregacja Inkwizycji nie czyniła książce zarzutów rzeczowych, gdyż podane tam fakty są niepodważalne, natomiast atakowano osobę autora, który był ewangelikiem i „ogólnego ducha” książki. Dopiero w latach trzydziestych treść książki dotarła do mariawitów i w niektórych ich kręgach zaczęła się cieszyć popularnością. Wielu jednak nadal sądzi, że pierwsza reguła jaką się posługiwał Zakon świętego Franciszka, ta, którą Chrystus podyktował świętemu Franciszkowi, jest tą samą regułą która istnieje w zakonach franciszkańskich pod nazwą Pierwszej Reguły. Wywołało to liczne nieporozumienia w historii mariawityzmu. Myślę, że rozłam roku 1935 powstał w znacznej mierze stąd, że ani jedna, ani druga strona nie przemyślała czym jest pierwsza historycznie reguła świętego Franciszka.

brat Paweł.

¹. Paul Sabatier *La Vie de S. Francois d'Assise*, 1893. liczne dalsze wydania i tłumaczenia. Tłumaczenie polskie: Paweł Hulka-Laskowski *Życie Św. Franciszka z Asyżu*, Cieszyń 1927.

Reguły klarysek w ich historycznych przemianach Święta Matka Klara - Niewiasta Nowa.

Święty Franciszek podczas odbudowy kościoła świętego Damiana miał zawołać kiedyś do przechodniów: Chodźcie i pomóżcie mi w tej pracy nad klasztorem świętego Damiana, ponieważ niedługo będą w nim mieszkać panie, które swą sławą i świętością życia oddadzą chwałę Ojcu Naszemu Niebieskiemu w całym Jego świętym Kościele. Słowa te spełniły się na wspólnocie Panien Ubogich, których fundatorką była Klara z Asyżu. Jak pokazała historia, postać Klary, opatki San Damiano wpisała się na karty Kościoła jako <<niewiasty nowej>> ukazującej nowe światło w powołaniu kobiety, w istocie żeńskiego monastycyzmu i w mistyce.

Klara przychodzi na świat w Asyżu (Assisi) w roku 1193. Jej rodzice - ojciec: Favarone, matka: Ortolana - byli ludźmi majątynymi. Z punktu widzenia społecznego stwarzało to Karze perspektywę zamążpójścia za mężczyznę dobrze usytuowanego (tym bardziej, że była piękną kobietą). Klara jednak - bez wiedzy rodziców - uczyniła ślub czystości. Biografowie piszą, że od najmłodszych lat odznaczała się miłością do ubogich i pobożnością. Dlatego, kiedy usłyszała, że Franciszek wybrał drogę ubóstwa, postanowiła uczynić to samo. Wcześniej, potajemnie przed

rodzicami, spotykała się z nim na rozmowach. Z jego nauk wyniosła jedno: ma się w pełni nawrócić do Boga i żyć Ewangelią.

Dnia 28 marca 1211 roku ucieka z domu rodzinnego do kościoła Marii Panny w Porcjunkuli, gdzie Franciszek dokonuje jej postrzyżyn. Od tej pory rozpoczyna się droga zakonna Klary. Jako, że Klara bez zgody i wiedzy rodziny przyłączyła się do Franciszka obawiano się (zresztą słusznie), iż może zostać porwana z Porcjunkuli. Dlatego udaje się do opactwa benedyktynek pod wezwaniem świętego Pawła de Abbatis. Wybór miejsca był celowy. Otóż na mocy bulli Innocentego III do klasztoru tego mogły być przyjmowane osoby wolne i szczerze, które by chciały pójść za celem nawrócenia się i życia według reguły świętego Benedykta. Ponadto było to miejsce azylu objęte opieką papieża. >>*Ktokolwiek zatem napadłby na ten klasztor i uprowadził z niego Klarę [...] dpuściłby się przestępstwa i popadłby w kary kościelne*<<¹. Po jakimś czasie Klara przenosi się do kościoła świętego Anioła z Panzo, a następnie do San Damiano.

Początek wspólnoty Sióstr z San Damiano datuje się na rok 1211. Pierwotnie siostry żyją według reguły świętego Benedykta, jednak w duchu Franciszka. Owszem, Innocenty III zatwierdził ustnie w 1209. roku Regułę Braci Mniejszych, jednak nie było spisanej odpowiedniej reguły dla sióstr. Musiały więc żyć pod którąś z istniejących dotychczas reguł - w tym przypadku benedyktyńską. Cała sprawa dodatkowo się skomplikowała po soborze Laterańskim IV (1215). Jedna z uchwał podjętych na nim mówiła, że każda nowa wspólnota ma się posługiwać regułą klasyczną, czyli już istniejącą w Kościele. Ustne potwierdzenie Reguły Franciszka nie było równoznaczne z uznaniem jej za klasyczną. Zresztą Franciszek w ciągu całego swojego życia - prócz ustnych wskazań - zostawił Klarze i siostronom tylko trzy dokumenty, które trudno nazwać nawet zarysem reguły. Są to: ***Forma vivendi in hunc mundum*** (Sposób życia na tym świecie), ***Ostatnia wola napisana dla świętej Klary i Zachęta dla Ubogich Pań w klasztorze świętego Damiana***. Głównym przesłaniem tych pism jest idea życia według doskonałości Ewangelii, naśladowanie ubóstwa Pana Jezusa i Maryi Panny, wytrwanie w nim do końca oraz idea obłubieńczego związku mniszki z Chrystusem (można by rzec: małżeństwa mistycznego). Warto zaznaczyć, że w średniowieczu w odniesieniu do kobiet prowadzących konsekrowane życie, nie używano terminu 'mniszka', jako formy żeńskiej od

'mnich' (*monachus*). Posługiwano się natomiast zwrotem '*monialis*' lub '*sanctimonialis*', co można oddać przez: *poświęcona Bogu*.

Lateranum IV stawia przed Klarą dylemat. Jak zachować w myśl soboru Regułę Benedykta i jednocześnie charyzmat Franciszka, przede wszystkim w kwestii ubóstwa. Stąd prosi Innocentego III o *Privilegium paupertatis* (przywilej ubóstwa) dla opactwa San Damiano, który otrzymuje 16. lipca 1216. roku. Dwa on nowemu zakonowi bezpieczną, prawną podstawę zachowania idei Franciszka.

W roku 1219 kardynał protektor Hugolin (Ugolino), biskup Ostii, w myśl *Lateranum IV*, nadaje damiankom pierwsze ustawy, zwane *Constitutiones Hugolinianae* (*Ustawy hugoliniańskie*). Istotnym pojęciem u Hugolina jest klauzura, która zostaje już określona w samej nazwie damianek: *Pauperes Moniales reclausae* - ubogie mniszki zamknięte. W *Ustawach* czytamy między innymi, że mniszki >>[...] przez cały czas swego życia winny pozostawać zamknięte. Gdy wejdą za clastrum tego zakonu, nie mają żadnego pozwolenia lub możliwości wyjścia z niego<<². Nawet po śmierci mniszki były grzebane w obrębie klasztoru. Jedynym odstępstwem od ścisłej klauzury było pozwolenie na opuszczenie klasztoru w celu założenia nowego opactwa.

Z *Ustaw* dowiadujemy się także, że istniały dwa chóry mniszek: *Dominae*, czyli panie i *Servientes*, czyli posługujące. Podział taki wiąże się z ukonstytuowaniem wspólnoty na klauzurze i ubóstwie. Ubogi klasztor nie mógł korzystać ze służących świeckich. Więc niektóre siostry same musiały opuszczać klasztor w celach gospodarczych. Stąd owe siostry posługujące nie ślubowały klauzury.

Faktem jest, że od Hugolina dowiadujemy się tylko dość ogólnie o życiu wspólnoty Pań Ubogich. Hugolin, na przykład, pomija kwestię relacji Braci Mniejszych do Sióstr z San Damiano. Skądinąd jednak wiadomo, że z nakazu Franciszka bracia mieli siostrą dawać opiekę duchową, być kapelanami, spowiednikami i pomagać materialnie jako kwestarze.

Konkludując: Panie Ubogie otrzymują od kardynała Hugolina Regułę Świętego Benedykta, jednak z ustawami pozwalającymi trzymać się własnych instytucji. Generalnie chodzi o przepisanie ścisłej klauzury, całorocznego postu, a cztery razy na dzień w Wielkim Poście i trzy razy na dzień od świętego Marcina - o

chlebie i wodzie. Nie można tu oczywiście zapomnieć o papieskim *Przywileju ubóstwa*. Jednak nie był on jednakowo pojmowany przez samych papieży. Otóż Innocenty III zgadza się, by się siostry wyrzekły jakiegokolwiek własności (prywatnej i wspólnej), natomiast Grzegorz IX usiłuje przekonać Klarę do zasady *paupertas usualis*, czyli ubożego użytkowania dóbr doczesnych. Warto jednak zaznaczyć, że każdy nowy klasztor musiał się starać niezależnie o ten przywilej, gdyż Innocenty III wydał go tylko dla opactwa San Damiano. Przywilej ubóstwa nie był regułą, lecz wyjątkiem od niej (sic!).

Emancypacja II zakonu spod Reguły Benedyktyńskiej szła bardzo wolno. W 1245. roku Innocenty IV potwierdza *Constitutiones Hugolinianae*, a dwa lata później nadaje swoją regułę. **Reguła Innocentego IV** nakazuje trzy śluby z reguły franciszkańskiej. Są to: posłuszeństwo, zrzeczenie się własności osobistej oraz czystość. Zmienia się również formuła ślubów. Wcześniej siostry ślubowały na imię świętego Benedykta. Teraz, gdy Franciszek został już kanonizowany (1228. rok - bulla Grzegorza IX „*Mira circa Nos*”) siostry mogą ślubować na jego imię. Reguła ustala również, że siostry niemające swojego kapelana mogą słuchać Mszy świętej sprawowanej przez jakiegokolwiek kapelana dobrej sławy i godnego życia. Jedynie spowiedź i Komunię Świętą mogą przyjmować tylko od Braci Mniejszych (wyjąwszy wypadki zagrożenia życia). W kwestii Oficjum siostry mają się trzymać tego, co jest napisane w I regule franciszkańskiej.

Kwestia powiązania sióstr z Braciami Mniejszymi jest bardzo szeroka. Otóż zakładanie nowych klasztorów ma się odbywać za zgodą kapituły generalnej Braci Mniejszych. Ponadto generał lub prowincjałowie mają prawo przenosić siostry i wysyłać je do innego klasztoru. Oni też mają prawo dać zezwolenie na wejście do *clastrum* świeckim i duchownym, jak też i są prawnymi wizytatorami klasztorów. Mają również prawo zatwierdzania nowej ksieni.

Innocenty IV nie godzi się na całkowite ubóstwo. Wszystkie klasztory mają prawo posiadania, natomiast poszczególne opactwa miały dyspensę w postaci *privilegium*. Klara zasugerowała papieżowi, aby - z punktu widzenia prawnego - dobra opactw były własnością Stolicy Apostolskiej, jednak Innocenty IV nie zgodził się na tego rodzaju pośrednie rozwiązanie

Papież w swojej regule wyraźnie zaznacza, że jest to „forma krótko napisana”, nie omawiająca szczegółów, wymagała zatem uzupełnienia. Można więc przyjąć, że była jedynie formą przejściową.

W 1253. roku tenże sam papież bullą *Solet annuere*, zatwierdza nową regułę, tym razem napisaną przez samą Klarę. Wprawdzie **Reguła Świętej Klary** została zatwierdzona władzą apostołską przez kardynała protektora, co się stało w 1252 roku, jednakże bulla będąca dokumentem papieskim dawała mocniejsze gwarancje.

Klara wyraźnie się wzoruje na regule świętego Franciszka. Reguła Klary, podobnie jak tańta jest podzielona na 12 rozdziałów. Zakon sióstr od początku jest traktowany przez nią jako zakon świętego Franciszka, w którym najważniejsze jest ubóstwo. Reguła określa wyraźnie cztery zadania sióstr: zachowanie ewangelii, posłuszeństwo biskupowi Rzymu, służba Kościołowi oraz pielęgnowanie duchowości świętego Franciszka i łączność z rodziną franciszkańską. Idąc za świętym Franciszkiem, Klara trzyma się zasad życia wspólnotowego: pierwszeństwa modlitwy nad pracą oraz wspólnoty pracy.

Warto wspomnieć o osobliwościach tej reguły. Przede wszystkim następuje przejście z tytułu *'Ubogie Panie'* na *'Ubogie Siostry'*. Podkreśla się przez to wspólnotowość, rolę kapituły, rady klasztornej. Było to zupełną nowością w stosunku do poprzednich reguł.

W kwestii *Oficjum Bożego*, siostry w chórze klasztorным recytują modlitwy (a nie śpiewają). Wynikało to z faktu, iż do wykonywania śpiewanego oficjum potrzebne były antyfonarze. Te zaś były bardzo drogie, zatem ubogie siostry nie mogą sobie pozwolić na tego typu wydatek.

Inaczej niż to jest u świętego Franciszka, Klara pozwala siostronom przyjmować pieniądze, ale jedynie jako jałmużnę.

I wreszcie ostatnia kwestia - reguła świętej Klary została zatwierdzona nie dla całego zakonu, ale tylko dla wspólnoty w San Damiano.

Klara umiera dnia 11. sierpnia 1253 roku. Dwa dni później odbywają się uroczystości żałobne. Z polecenia Innocentego IV w dniu pogrzebu Klary jest odmawiane *Oficjum o dziewicach* (według rytuału winno się odmawiać *Oficjum za zmarłych*). W październiku tego roku zostaje wszczęty proces kanonizacyjny, który zostaje

zamknięty dwa lata później. Dnia 26. września 1255. roku papież Aleksander IV wydaje bullę kanonizacyjną „*Clara claris preclara*” - Klara z Asyżu zostaje ogłoszona świętą.

Jak już wcześniej zostało wspomniane. Reguła Świętej Klary została zatwierdzona tylko dla opactwa San Damiano. Nie było jednakże reguły dla całego zakonu. Wspólną charyzmą dla klarysek był jedynie duch świętego Franciszka i świętej Klary, a z zewnętrznych form wcześniejsze reguły i ustawy. Z tego powodu papież Urban IV w 1263. roku wydaje bullę ogłaszającą nową regułę dla córek świętej Klary. **Reguła Urbana IV** w swoim założeniu została napisana, aby ujednolicić dotychczasowe reguły, ustawy i przywileje w jednej regule, jako formie życia.

Urban IV czyni Klarę z Asyżu *Patronką II Zakonu*. Nazywa go **Zakonem Świętej Klary**, znosząc tym samym dotąd istniejące inne nazwy. Wprowadza ponadto do stałego używania, termin *'siostra'* w miejsce dawnego *'pani'*. Ten ostatni występuje w Regule Urbana IV tylko jeden raz i to w formule ślubów, a w odniesieniu do ksieni (opatki). Odstępstwem od charyzmatu Klary jest tu *..->pozwolenie na posiadanie przez klasztor własności i dochodów, zgodnie ze stałą tendencją papieża, którzy nieposiadanie ich uważali za przywilej, a nie za prawo<<³.*

Kończąc rozważania historyczne myślę, że warto się zatrzymać na moment nad klariańską koncepcją życia wspólnotowego. Klara mówi o swoim zakonie *'siostry ubogie'*, upodobiłając się tym samym do Braci Mniejszych. Są one ich żeńskimi odpowiednikami. W odniesieniu do zakonnicy nie korzysta z terminu *'mniszka'*, ale używa wyrazu *'siostra'* (w Regule Klary występuje on aż 66 razy). Stąd akcent położony jest na siostrzoność (*sororitas*), paralelną do franciszkanowskiego braterstwa (*fraternitas*).

Pokora i ubóstwo są często u Klary wspomniane łącznie; wydawać by się mogło, że są ze sobą integralnie związane. Dlatego *>>uwzględniając struktury ekonomiczne i społeczne XIII wieku z punktu widzenia ubóstwa, sposób życia sióstr jest rewolucyjny [...] .San Damiano stanowiło paradoks ekonomiczny: pracować by móc się dzielić, zbierać jałmużnę, by móc żyć<<⁴.*

Inna oryginalność życia klarysek to demokratyzacja ustroju wspólnoty. Oznacza to odpowiedzialność wszystkich za życie siostrzane. Dlatego też przyjęcie kandydatek, wybór ksieni i lub jej

zdegradowanie, korzystanie z pożyczek, wybór sióstr do ważniejszych obowiązków, wybór i zmiana dyskretek, - to sprawy wymagające decyzji wszystkich sióstr. Stąd Klara używa następujących wyrażań w odniesieniu do wspólnoty: 'my' 'nasze', 'wszystkie', 'wspólne użytkowanie', 'wzajemna jedność w miłości'.

Kategorię władzy i posłuszeństwa ujmuje jako służbę ze strony ksieni, wikarii i sióstr dyskretek (radnych). Wprowadzenie urzędu, a raczej posługi, wikarii jest następną oryginalnością reguły Klary. Odnosi się to również do ośmioosobowej rady dyskretek, z którymi ksieni musi się liczyć.

Takie ujęcie władzy i posłuszeństwa jest zupełnie odmienne niż to prezentuje *Reguła świętego Benedykta*. U niego ksieni (opatka) to 'domina abbatista', czyli wielka pani, odizolowana od mniszek, pochodząca z bogatej rodziny (wnosi do opactwa duży posąg), często ona jest fundatorką klasztoru. Ponadto opatka ma prawo wyboru swojej następczyni, która się staje jej koadiutorką. W praktyce opatki często nie miały powołania do życia klasztornego. Według Klary opatka ma mieć cechy wzajemności, pokory, lojalności i szczerości. U Klary władza to służba.

Podtytuł mojego referatu brzmi „Święta Matka Klara - Niewiasta Nowa”. Jest bowiem Klara odbiciem „męża nowego”, czyli świętego Franciszka. Bóg powołał ją po to, aby oboje byli pomocą sobie przez wsparcie, zrozumienie, a przede wszystkim - modlitewną opiekę.

Nowość Klary polega przede wszystkim na tym, że w niej zjednoczyły się w cudowny sposób natura i łaska. Przejawia się to przez nieustanne nawracanie się aż do dnia śmierci.

Klara reprezentuje inny niż u benedyktynek (na przykład u świętej Ludgardy z Tongern, Elzbiety z Schönau, czy Hildegardy z Bingen) typ mistyki. Nie napisała żadnego traktatu o swoich przeżyciach mistycznych (wizjach, ekstazach). Dla niej życie mistyczne to >>głębokie zjednoczenie z Bogiem w Jezusie Chrystusie, które daje podstawę do twierdzenia, że była to pierwsza mistyczka zakonu franciszkańskiego<<⁵. Nazywa Jezusa najbardziej szlachetnym oblubieńcem, a siebie niewolnicą Chrystusową.

>>Odwolując się do Jana (14; 21-23), Klara dowodzi, że dusza czysta w sensie duchowym na podobieństwo Maryi może się stać nie tylko jakby matką Chrystusa, ale i mieszkaniem całej Trójcy Przenajświętszej<<⁶. Oznacza to, że w sposób „materialny”

jedynie Maryja mogła w swym łonie dziewiczym nosić Jezusa, ale „duchowo” w ciele czystym i dziewiczym, mogą nosić Go wszyscy.

W pismach Klary można zauważyć szczególne miejsce dla kultu Męski Pańskiej i Jej kontemplację. >>Zresztą samo słowo 'kontemplacja' zastosowane przez nią w liście trzecim i czwartym [do Agnieszki z Pragi - T.M.] należy pojmować jako **unia przeksztalcająca, albo też małżeństwo duchowe**<<⁷ [podkreślenia T.M.]. Podobne rozumienie można znaleźć w objawieniach błogosławionej Marii Franciszki Kozłowskiej i błogosławionej Marii Faustyny Kowalskiej.

Należy stwierdzić, że poruszone tu zagadnienia nie wyczerpują w pełni historycznych przemian reguł klariańskich, ani też istoty ich duchowości. W opracowaniu pominięto reformy świętej Izabeli, świętej Kolety, oraz następne, uważając je za temat odrębny. Mam nadzieję, że niniejsze opracowanie przyczyni się do głębszej refleksji nad postacią świętej Matki Klary oraz jej duchową puścizną.

Tomasz Mames

¹ C. Niezgodą, *Święta Klara z Asyżu w świetle Poverella*, Kraków 1993, s.67.

² E.K.Siekierka, *Święta Klara z Asyżu „Kobieta nowa”*, Poznań 1999, s.128.

³ tamże s.142.

⁴ tamże s.174.

⁵ J.Misiurek, *Wielkie mistyczki kościoła*, Lublin 1996 s.32.

⁶ tamże s.37.

⁷ tamże s.38.

ponadto w pracy były wykorzystane następujące źródła:

- M.Daniluk i K.Klauza, *Podręczna encyklopedia instytucji życia konsekrowanego*, 1994

- www.pisma.franciszkańskie.silesia.net.pl

- www.uan.it/alim/testi

- <http://web.telcom.cz/francesco/pismakl.html>

Ustawy dane mariawitom

przez Mateczkę

(Ponieważ wystąpienie brata kapłana M. Roberta było odczytaniem wybranych fragmentów Ustaw Związku Mariawitów Nieustającej Adoracji Ublągania, w porozumieniu z prelegentem, zamiast podania tu tekstu jego referatu (przedruku Ustaw) proponujemy czytelnikom zapoznanie się z opublikowanym tekstem Ustaw w pracy zbiorowej *Dzieło Wielkiego Miłosierdzia dla Świata...*, Płock 1922 s.317-382)

Uwagi o Ustawach Związku Katolickiego Nieustającej Adoracji Ublągania

KOMUNIKAT ZGŁOSZONY

Sądzę, że do tekstów odczytanych przez brata Roberta celowe będzie dodanie kilku uwag. „Związek Katolicki Nieustającej Adoracji Ublągania” miał objąć wszystkich, którzy zechcieli przyjąć Dzieło Miłosierdzia. W roku 1903, przy układaniu jego „Ustaw” Mateczka musiała wziąć pod uwagę kilka spraw. Po pierwsze - wierność objawieniom, które otrzymała. Po drugie - istniejące i uznane przez Kościół trzy odrębne, zakonne reguły „franciszkańskie”, zamiast pierwszej reguły świętego Franciszka danej przez objawienie. Po trzecie - panujące wówczas w Kościele poglądy na życie konsekrowane. Trzeba było reguły ułożyć tak, aby miały szansę być przyjęte i zatwierdzone przez Watykan. Mateczka pisze (*Wyjątki z Objawień* akapit 41), że Pan Jezus sam podał jej wytyczne. Rzeczywiście udało się jej najlepiej - jak to było wówczas możliwe - te sprzeczności pogodzić.

Po dwukartkowej preambule określającej, jakie są cele związku¹, mamy *Ustawy Zgromadzenia Kapłanów Mariawitów*². Te opierają się na franciszkańskiej „Regule I” i stale się do niej odwołują zakładając, że jest dobrze znana kapłanom, członkom Zgromadzenia. Oczywiście idzie tu o regułę papieską, odwołanie się do pierwszej (to znaczy: pierwotnej z lat 1209-1211) świętego Franciszka nie dawało szans przyjęcia przez Rzym. Jej

zbliżenie do wspomnianej pierwotnej reguły zawiera się w tym, że Ustawy nie przewidują osobnej formacji kapłańskiej dla Zgromadzenia, lecz przyjmowanie do niego uformowanych już i wyświęconych kapłanów. Zgodnie z objawieniem, że ma to być zgromadzenie kapłańskie. Nie ma tam mowy o braciach nie będących kapłanami. Członek męskiego Zgromadzenia celibatariuszy - to gotowy kapłan. Patronem Zgromadzenia jest święty Alfons Liguori. Przewidziana jest instytucja kardynała protektora.

Drugim członem Związku jest *Zgromadzenie sióstr Mariawitek*. Ich ustawy są prawie dwa razy obszerniejsze od ustaw kapłanów.³ Ledwie parę razy odwołują się one do „Reguły II”, nie zakładają bowiem jej znajomości przez siostry, a przynajmniej nie przez wszystkie. Siostry dzielą się na trzy chóry: siostry bogomyślne, czynne i służebne. Te Ustawy zawierają znacznie więcej przepisów szczegółowych niż ustawy kapłanów (w pojęciu teologii rzymskiej kobieta jest naczyniem słabszym - wymaga większej liczby ochronnych ograniczeń). Wspomina się świętych Franciszka i Klarę. Dana jest też patronka nowicjatu - święta Weronika. Brak symetrii w stosunku do Zgromadzenia Kapłanów jest widoczny. Widać tu pragmatyzm Mateczki. Porównując ze sobą te ustawy można powiedzieć, że wszyscy kapłani tworzą jeden chór - odpowiednik chóru sióstr czynnych. Bogomyślność, podobnie jak służebność zarezerwowana jest dla sióstr - dla niewiast.

Trzeci człon opisują *Ustawy Tercjarzy Mariawitów*. Są one krótkie, tylko na 6 stronach⁴. Dają dość szczegółowe przepisy dotyczące modlitw i nakładają na tercjarzy dość istotne obowiązki administracyjne - ustalanie porządku adoracji Przenajświętszego Sakramentu w parafiach. Nie odwołują się w ogóle do „Reguły III”. Nikt z tercjarzy nie musi jej znać.

Czwartym, najobszerniejszym członem jest *Bractwo Mariawitów*, Ustawy Bractwa mieszczą się niecałych 3 stronach⁵. Do Bractwa może należeć każdy ochrzczony, niezależnie od szczegółowego powołania, płci i wieku, kto tylko sam uznaje (lub czyi opiekunowie uznają) opiekę kapłanów mariawitów i pragną żyć po Bożemu. Mogą więc do niego należeć całe rodziny wraz z niemowlętami. Członkowie bractwa otrzymują pewne zalecenia, ale nie podejmują żadnych formalnych zobowiązań. Bractwo - to po prostu lud mariawicki.

Ustawy są owiane duchem franciszkańskim i spełniają wymogi objawień Dzieła Miłosierdzia, ale nie odwołują się do tych objawień i formalnie spełniają wymagania Kościoła Rzymskokatolickiego dotyczących zgromadzeń zakonnych i bractw. Cała piramida z bractwem jako podstawą i kierującym całością zgromadzeniem kapłanów jest poddana papieżowi rzymskiemu, jako władzy naczelnej przy pośrednictwie kardynała protektora (mariawici przewidywali, że będzie nim kardynał Wanutelli). Minister generalny odpowiada za swoje decyzje wobec papieża.

Ustawy Związku zostały sformułowane tak, że po wyklecieniu mariawitów, mogły posłużyć jako pierwotny statut ich niezależnej organizacji kościelnej. Wystarczyło tylko zastąpić wyraz *Katolicki* przez *Mariawitów* i zarejestrować u władz cywilnych „Związek Mariawitów Nieustającej Adoracji Ułgania”. Ta nazwa istniała długo, zanim przyjęła się nowsza „*Kościół Katolicki* (potem *Starokatolicki*) *Mariawitów*”. Wraz z uniezależnieniem nastąpiła pierwsza modyfikacja *Ustaw*, dokonana niestety nie do końca. Usunięto przepisy dotyczące papieża jako zwierzchnika oraz kardynała protektora nie wprowadzając nic zamiast tego. Formalnie minister generalny nie odpowiadał teraz przed nikim za swoje decyzje. Przestała też istnieć jakakolwiek instancja mogąca go usunąć z zajmowanej funkcji. Stało się to później przyczyną rozłamu w kościele w roku 1935. Gdyby *Ustawy* podawały legalny sposób usunięcia ministra generalnego, do rozłamu by nie doszło. Przeciwnicy ówczesnego przełożonego, arcybiskupa M. Michała Kowalskiego musieliby działać zgodnie z prawem i albo doprowadziliby legalnie do usunięcia nie lubianego przez siebie zwierzchnika, co ten musiałby przyjąć, albo przyszłoby im uznać, że ich usiłowania nie są osiągalne. Wobec braku odpowiednich przepisów grupa, która dokonała tak zwanej „reformy” (rozłamu) miała na swoje usprawiedliwienie, że musiała działać rewolucyjnie, bo nie istniała forma działania prawnego, zaś ci, co pozostali przy arcybiskupie, wskazywali, że sposób przeprowadzenia „reformy” był bezprawny, a więc nie mogą jej przyjąć.

Niestety mariawici nie okazali tu zmysłu formalno-prawniczego, który się okazuje nieoceniony właśnie w sytuacjach konfliktowych. Po ogłoszeniu klątwy stała się również konieczna własna formacja kapłanów, okazał się konieczny status nowicjatu dla kandydatów nie będących jeszcze kapłanami. Obie te sprawy zostały wprowadzone zwyczajowo, ale nie znalazły odbicia w formalnych zmianach *Ustaw*. Podobnie było z siostrami. W czasie rozwoju Kościoła Mariawitów powstawały do pomocy kapłanom mniejsze domy sióstr zakonnych przy parafiach. Stało się wtedy konieczne, aby siostrami starszymi mogły być nie tylko siostry bogomyślne, jak to przewidują ustawy, ale również czynne. Te i inne przepisy weszły w życie zwyczajowo i niektóre z nich po śmierci Mateczki zostały ogłoszone wraz z Jej ostatnią wolą⁶, nie zostały jednak wprowadzone formalnie do *Ustaw*.

Podobnie w rozwoju mariawityzmu bractwo zostało zastąpione członkostwem Kościoła Mariawitów, formy zakonu III zastąpiono zwyczajami braci i sióstr stowarzyszonych. Małżeństwa zaistniały nie tylko w III zakonie, ale i w pozostałych. Trzy chóry sióstr przestały istnieć jako odrębne. Zmienione zostały zwyczajowo odmawiane oficja. Te i inne zmiany nie zostały w żaden sposób wprowadzone do *Ustaw*. Powodowało to coraz więcej nieporządku i nieporozumień. Niektórzy uważali, że *Ustawy* napisane przez Mateczkę na początku wieku XX są wiecznotrwale i w ogóle nie wolno ich zmieniać (ale wolno nie brać ich pod uwagę!). Niektórzy zapomnieli w ogóle o różnicy pomiędzy regułą i ustawami. W ciągu XX

wieku powstała paradoksalna sytuacja, gdy spora część duchowieństwa mariawickiego nie znała ani pierwszej (pierwotnej) reguły świętego Franciszka, ani jej dalszej, papieskiej ewolucji. Noszono na piersiach ustawy napisane przez Mateczkę w roku 1903, a - nie mogąc ich zachowywać w odmiennej sytuacji końca XX wieku - działano zupełnie po świecku nie zauważając tego.

Te fakty zauważyli dopiero brat M. Wiesław Urbas i jego towarzysze⁷, co doprowadziło do powstania odnowionej gałęzi Zgromadzenia Mariawitów i jej ustaw opartych na *Pierwszej* (pierwotnej) *Regule Świętego Franciszka* oraz bezpośrednio na objawieniach Mateczki. Oby się nasza sesja przyczyniła do zrozumienia czym jest *Pierwsza Reguła Świętego Franciszka*, jak powinny do niej być dostosowane ustawy w zależności od sytuacji zewnętrznej, obyśmy zrozumieli, jaka jest istotna różnica pomiędzy duchowieństwem zakonnym i diecezjalnym.

brat Paweł

¹ *Dzieło Wielkiego Miłosierdzia dla Świata* (praca zbiorowa), Płock, ...1922, s.317-320.

² tamże s. 321-338.

³ tamże s. 339-371.

⁴ tamże s.374-379.

⁵ tamże s.380-382.

⁶ tamże s.371-373.

⁷ brat Paweł *Z dziejów Zgromadzenia „Praca nad sobą”* z.8. s.12-15.; ...z.9. s.18-23.; z.10. s.19-20.; z.11. s.26-28.; z.12. s.31-36.; z.13. s.21-24.

Pozostałe komunikaty i ogólna dyskusja

Prawie wszyscy dyskutanci i autorzy zgłoszonych komunikatów nie nadesłali nam tekstów swoich wystąpień. Pozostaje nam więc podać na podstawie notatek redakcyjną, skrótową informację o tej dyskusji. Bojąc się zarzutów niewiernego przekazania myśli pojedynczych dyskutantów zdecydowaliśmy przedstawić zbiorowo tylko najważniejsze tematy i opinie, jakie były dyskutowane, nie wymieniając osób. Każdy z uczestników, kto uważa, że jego myśli nie zostały należycie uwzględnione, zechce je napisać - również w formie bardziej rozwiniętej niż to było możliwe w ograniczonych czasowo wypowiedziach - a chętnie je zamieścimy w kolejnych zeszytach „Pracy”. Również osoby, które nie były zaproszone lub nie miały możliwości przyjechać na sesję, mogą nadesłać nam swoje komentarze.

Sporo miejsca zajęła dyskusja jak dziś praktykować franciszkańskie ubóstwo i co to znaczy „mieć”. Dyskutowano artykuły opublikowane już w „Pracy” na ten temat¹. Podawano różne określenia bogactwa i ubóstwa. Mówiono o konieczności bezwzględnego zachowywania niezmiennej reguły i o równie ważnej konieczności uaktualniania co pewien czas ustaw Zgromadzenia. Zastanawiano się: jak formować młodych kandydatów do kapłaństwa, jak ich właściwie ustawiać do życia zakonnego; jak prowadzić życie konsekrowane żyjąc w świecie, aby nie popaść pod zarzut dziwactwa; jak zachować siostrze czy bratu bliskość z ludźmi nie tracąc jednocześnie zakonnej godności. Proponowano nie czekać aż ludzie przyjdą sami do mariawityzmu lecz wychodzić z mariawityzmem do ludzi, informować.

¹ brat Dyzisław „Praca nad sobą” z.6 s.1-6.; z.11. s.4-8. i Dominika tamże z.12. s.12-17.

ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

- brat Paweł - **Jak zostać uczestnikiem Dzieła Miłosierdzia** - s.1
 Marek Suder - **Jesteś** - s.4
 Anton Kimpfler - **Odosbnieni w świecie ?** - s.4
 Ignacy Stobiecki - **Jeszcze o Mateczce** - s.7
 brat Szczepan - **Jeszcze jeden odkryty tekst Mateczki** - s.10
 Brat Ansgar - **Drogowskaz nadziei** - s.10
 brat Jerzy - **Paradoksy** - s.11
 Jan Stalony-Dobrzański - **Dwa aforyzmy** - s.13
 Jan Jasnorzewski - **„A, po co mi ten ekumenizm...?”** - s.14.
 brat Paweł - **Kościół jest jeden** - s.16
LISTY DO REDAKCJI:
 Lutka - **„W mogile ciemnej”** - s.20

były student - **Mariawici w diecezji kieleckiej** - s.21
 siostra Adela - **Mateczka przeszkodą** - s.22

RECENZJE, POLEMIKI:

Krzysztof Mazur - **O tykaniu obrazków glossa trzecia** - s.24
 brat Paweł - **Komentarz do glossy Krzysztofa Mazura** - s.26

MATERIAŁY Z SESJI 27 VI 2001 - O REGULACH FRANCISZKAŃSKICH I USTAWACH MARIAWICKICH:

brat Paweł - **Dzieje Reguły Świętego Franciszka** - s.29
 Tomasz Mames - **Reguły klarysek -Święta Matka Klara- Niewiasta Nowa** s,36
 brat Robert - **Ustawy dane mariawitom przez Mateczkę** - s.43
 brat Paweł - **Uwagi o ustawach Związku Katolickiego Nieust. Adoracji** s.43
 - **Pozostałe komunikaty i ogólna dyskusja** - 47
 Od redakcji - s.9 i s. 28

=====P
RACA nad sobą - aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie. Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje firma handlowo usługowa ELWIT w Rzeszowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy: brat M. Paweł Rudnicki. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Adres redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 - 31-049 Kraków. Prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów - 20 zł. Należność należy przysłać *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o wartości nie większej niż 1,10 zł) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Wysokość prenumeraty zagranicznej pocztą zwykłą wynosi 10 euro lub ich równowartość za 5 kolejnych zeszytów. Za wysyłkę pocztą lotniczą wysokość opłaty podajemy na zapytanie w zależności od kraju. Wpłaty z zagranicy należy przysłać międzynarodowymi przekazami pod adresem redakcji. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.
 =====